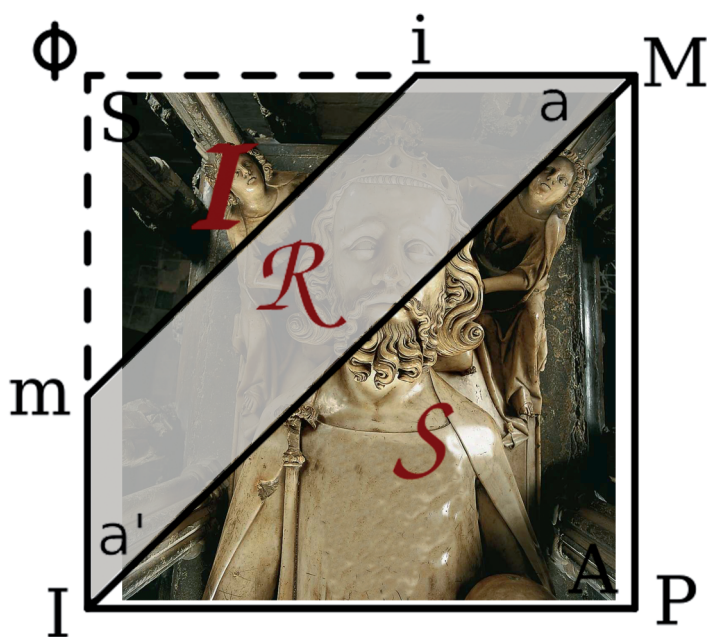


JAN SOWA

FANTOMOWE CIAŁO KRÓLA

PERYFERYJNE ZMAGANIA
Z NOWOCZESNĄ FORMĄ



UNIVERSITAS

FANTOMOWE CIAŁO KRÓLA



Komitety redakcyjne:

**Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz (przewodniczący),
Małgorzata Sugiera**

Seria TAIWPN Universitas Horyzonty nowoczesności: teoria – literatura – kultura poświęcona jest prezentacji studiów nad tymi nurtami w literaturze, teorii, filozofii i historii kultury, których specyfikę określają horyzonty nowoczesności. W monografiach oraz zbiorach prac polskich i tłumaczonych, składających się na kolejne tomy tej serii, problematyka nowoczesności stanowi punkt dojścia, obszar centralny bądź przedmiot krytycznych odniesień i przewartościowań – pozostając niezmiennie w kręgu zasadniczych badawczych zainteresowań.

W przygotowaniu:

- Tom 88: Arthur C. Danto, *Po końcu sztuki. Sztuka współczesna i zatarcie się granic tradycji*
- Tom 91: Tomasz Falkowski, *Myśl i zdarzenie. Pojęcie zdarzenia historycznego w historiografii francuskiej XX wieku*
- Tom 92: Patrycja Cembrzyńska, *Wieża Babel. Nowoczesny projekt porządkowania świata i jego dekonstrukcja*
- Tom 93: Barbara Tuchańska, *Dlaczego prawda? Prawda jako wartość w sztuce, nauce i codzienności*
- Tom 94: *Kulturowa teoria literatury 2: Poetyki, problematyki, interpretacje*
red. Teresa Walas i Ryszard Nycz
- Tom 95: Paweł Dybel, *Oblicza hermeneutyki*
- Tom 96: Agata Bielik-Robson, *Erros. Mesjański witalizm i filozofia*

JAN SOWA

FANTOMOWE CIAŁO KRÓLA

PERYFERYJNE ZMAGANIA
Z NOWOCZESNĄ FORMĄ

KRAKÓW

Publikacja dofinansowana przez Wydział Zarządzania i Komunikacji
Społecznej oraz Instytut Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego

© Copyright by Jan Sowa and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2011

ISBN 97883-242-1544-7

TAIWPN UNIVERSITAS

Redaktor naukowy
Małgorzata Sugiera

Projekt okładki i stron tytułowych
Katarzyna Nalepa

Motyw graficzny na okładce według koncepcji autora.
Wykorzystano schemat Wyobraźniowe (I) – Realne (R)
– Symboliczne (S) Jacques'a Lacana.

Rysunek na s. 304
autor: *Maciej Szczepańczyk*, źródło: Wikipedia

Rysunek na s. 344
autor: *Maciej Szczepańczyk*, źródło: Wikipedia

Historia wytworzyła nas – marzyć o uniezależnieniu się od historyi jest to marzyć o samounicestwieniu, o rozplynięciu się w eterze feery i baśni. Jest naszą istotą właśnie to, że jesteśmy Europejczykami, żyjącymi w tym, a nie innym momencie. – Nasze ja – to nie jest coś stojącego na zewnątrz historyi, lecz ona sama; nie ma możliwości wyzwolenia się od niej, gdyż nie ma w nas włókna, któreby do niej nie należało. Gdy usiłujemy wyzwolić się od historyi, padamy ofiarą historyi niezrozumianej.

Stanisław Brzozowski

Poznaj samego siebie.
motto wyroczni w Delfach

Podziękowania

Pracę nad niniejszą książką ułatwiło mi stypendium habilitacyjne, które otrzymywałem w latach 2008–2010. Dziękuję prof. Krzysztofowi Pleśniarowiczowi za wsparcie w staraniach o nie. Inspirujące były dla mnie liczne dyskusje z koleżankami i kolegami związanymi z Katedrą Kultury Współczesnej UJ, gdzie na co dzień pracuję. Szczególne podziękowania należą się Ewie Majewskiej, Jakubowi Majmurtowi oraz Kubie Mikurdzie, który zadał sobie również trud lektury i skomentowania psychoanalitycznych części książki, gdy była ona jeszcze w maszynopisie. Oczywiście, za wszelkie błędy i niedociągnięcia w tekście odpowiedzialność mogę ponosić tylko ja sam.

Fragmenty *Fantomowego ciała króla* reinterpretykujące historię Polski z perspektywy postkolonialnej miałem okazję przedstawić w czasie seminarium prof. Krzysztofa Wodiczki w Wyższej Szkole Psychologii Społecznej w Warszawie w lutym 2010 roku oraz podczas semestralnego kursu dotyczącego teorii postkolonialnej, który prowadziłem tam w ramach studiów podyplomowych *Sztuka – przestrzeń publiczna – demokracja* w roku akademickim 2010/11. Dziękuję uczestnikom tych zajęć za wszystkie dyskusje i uwagi, a ich organizatorom, w tym szczególnie Joannie Warszzy, za zaproszenie do współpracy. *Last but not least*, podziękowania należą się zespołowi wydawnictwa Universitas oraz redaktorom i redaktorce serii *Horyzonty nowoczesności*, których kompetencje i życzliwość pozwoliły na szybkie i sprawne wydanie książki.

Wprowadzenie

Czułem się za owych lat w Polsce, jak w czymś, co chce być, a nie może, chce się wypowiedzieć, a nie potrafi...

Witold Gombrowicz, *Dziennik*

„Interpol”

W 1996 roku w sztokholmskiej galerii *Farbfabriken* otwarto organizowaną wspólnie przez Szwedów i Rosjan wystawę *Interpol*. W zamierzeniu kuratorów – Jana Amana i Viktora Misiano – to przygotowywane przez ponad dwa lata przedsięwzięcie miało być przestrzenią kulturowego dialogu między Wschodem a Zachodem, których tożsamości i pozycje zostały zredefiniowane przez wydarzenia z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Sprzyjać miał temu sposób zaprojektowania i aranżacji wystawy. Zakładano, że każdy z zaproszonych artystów zagospodaruje całą przestrzeń galerii, a nie tylko jej wycinek, jak ma to zazwyczaj miejsce. Ta konieczność negocjowania wspólnego użycia jednej przestrzeni – nie tylko metaforycznie, ale w sposób jak najbardziej realny – wyrażała nową sytuację Wschodu i Zachodu, które przestała dzielić Żelazna Kurtyna. Miała skłonić artystów do podjęcia dialogu i współpracy. Niestety, ta iście Habermasowska wizja komunikacyjnej racjonalności szybko upadła, ustępując miejsca emocjonalnym, antagonistycznym artykulacjom wiodącym do

bezpośredniej, fizycznej konfrontacji. Już od pierwszego spotkania artyści z Rosji i Szwecji okazali się zbyt odmienni, aby wpisać się we wspólną przestrzeń niehierarchicznej, swobodnej i racjonalnej komunikacji. Podczas gdy Rosjanie przystąpili do rozmowy z gotowymi pomysłami i zaczęli zadawać fundamentalne pytania dotyczące konceptualnych ram projektu oraz jego społeczno-politycznych znaczeń, Szwedzi woleli wyjść od luźnych pomysłów i rozbudowywać je w miarę rozwoju projektu. Nie chcieli podejmować dyskusji na temat jakichkolwiek podstawowych i nadrzędnych idei, uznając, iż wypowiedzi artystyczne ukształtują się w toku prac nad wystawą, a nie czcących ich zdaniem debat o imponderabiliach. Ta podstawowa rozbieżność szybko doprowadziła do powstania po obu stronach silnych uprzedzeń: Rosjanie uznali, że Szwedzi cierpią na syndrom niezdecydowanej bohemy, intelektualną inercję i nieumiejętność konceptualnego myślenia; Szwedzi odczytali zachowanie Rosjan jako kierowane kompleksami, sztywne, typowe dla ludzi o totalitarnej mentalności i agresywne. Jak podsumował to Victor Misiano, „podstawowa idea całego projektu, czyli założenie, że konfrontacja różnych idei może prowadzić do dyskusji i realizacji wspólnego projektu – poniosła już na wstępie spektakularną porażkę”¹.

Rozczarowany tak fatalnym początkiem współpracy Misiano wycofał się z projektu. *Interpol* stał się przedsięwzięciem prowadzonym wyłącznie przez Szwedów, z udziałem kilku zagranicznych artystów. Ten radykalny krok rosyjskiego kuratora okazał się uzasadniony: proces realizacji *Interpolu* dowodzić może wielu rzeczy, ale na pewno nie możliwości konstruktywnego dialogu między ludźmi ukształtowanymi przez różne realia społeczne, historyczne i kulturowe. Im bardziej zbliżał się moment nadania wystawie ostatecznego kształtu, tym jaśniejszy stawał się fundamentalny brak kompatybilności między Wschodem a Zachodem:

¹ V. Misiano, *Interpol. The Apology of Defeat*, „Moscow Art Magazine”, Digest 1993–2005. Cytuję za wersją elektroniczną pozbawioną numeracji stron: <http://xz.gif.ru/numbers/moscow-art-magazine/interpol/>. Wszystkie adresy internetowe zostały sprawdzone w czerwcu 2011 roku.

Dla Rosjan bycie artystą okazało się przede wszystkim kwestią moralnej samo-identyfikacji. To, co interesuje ich w sztuce, to intelektualne poszukiwania i mierzenie się z uniwersalnymi problemami ontologicznymi oraz egzystencjalnymi. (...) Artyści szwedzcy uzyskują swoją tożsamość dzięki mechanizmom społecznym i instytucjonalnym. Sztuka jest dla nich samodzielnym językiem i autonomiczną domeną działania. (...) Rosyjscy artyści mają skłonność do egzaltacji i poszukują w sztuce sposobu na rozwiązanie problemów praktycznej egzystencji, natomiast dla Szwedów ważniejsze jest zachowanie prywatności. Dla Rosjan sztuka jest doświadczeniem życia, dla Szwedów – drogą do zajęcia odpowiedniej pozycji w obrębie systemu świata sztuki².

Do kulminacji konfliktu doszło podczas wernisażu wystawy. Większość rosyjskich artystów po licznych kłótniach na temat sposobu realizacji wystawy wycofała się z przedsięwzięcia. W dniu otwarcia pozostało ich tylko dwóch: Alexander Brener i Oleg Kulig³. Ich udział okazał się jednak jeszcze większym skandalem niż rezygnacja wszystkich pozostałych artystów. Brener po półtoragodzinnym biciu w bębny rzucił się z krzykiem na gigantyczną instalację Wendy Gu, która stanowiła materialny trzon wystawy, i kompletnie ją zniszczył. Kulig, który w czasie wernisażu miał nago odgrywać psa na łańcuchu, wyrwał się z klatki, rzucił na zwiedzających i pogryzł kilka osób⁴. Szwedzki kurator Jan Aman kopnął go, wepchnął z powrotem do klatki i wezwał policję, która aresztowała obu rosyjskich artystów.

Skandal w czasie wernisażu nie był bynajmniej końcem kontrowersji. Oburzonym Szwedom zaczęli wtórować goście „z innych krajów zachodnich. Z inicjatywy francuskiego krytyka sztuki Oliviera Zahma (którego do udziału w projekcie

² Tamże.

³ Nie przypadkiem obaj artyści to przede wszystkim performerzy. Rosjanie doszli do wniosku, że negocjacja ze Szwedami na temat fizycznej organizacji i formy wystawy nie ma żadnych szans powodzenia i jedyny wymiar ekspresji, jaki im pozostał, to sama czasoprzestrzeń wystawy jako miejsca i wydarzenia.

⁴ Fragment tego performansu zobaczyć można w serwisie YouTube: <http://www.youtube.com/watch?v=jGlwrWsD2ZU&hl=pl>.

zaprosił Włoch Maurizio Catellan, sam zaproszony wcześniej przez rosyjskiego artystę Vadima Fiszkina) kilkunastu artystów napisało List Otwarty do Świata Sztuki, w którym pod adresem Rosjan padają takie określenia i oskarżenia, jak „chuliganizm i ideologia skinheadów”, „faszyzm”, „klasyczny model zachowania imperialistycznego”, „bezpośredni atak na sztukę, demokrację i wolność wypowiedzi” czy „nowa forma totalitarnej ideologii”.

Zderzenie cywilizacji

Cała sytuacja wręcz nabrzmiała symbolicznymi znaczeniami. Oto w Nowej Europie, jednoczącej się po obaleniu Żelaznej Kurtyny, artyści z Rosji – która od wieków odgrywała dla Zachodu rolę „bliskiego innego”, rodzaju nieco nieprzewidywalnego i ekscentrycznego krewnego, odrobinę przerażającego, ale również fascynującego i stymulującego wyobraźnię – zostają zaproszeni, aby nawiązać dialog ze swoimi kolegami z wysoko cywilizowanej i rozwiniętej Szwecji. Racjonalne porozumienie od razu okazuje się tylko fantazmatem organizatorów wystawy. Relacja sił jest przy tym zdecydowanie asymetryczna: Szwedzi mają za sobą niepomierne większe doświadczenie i sprawność w poruszaniu się po instytucjonalno-dyskursywnym polu sztuki współczesnej. Za ich plecami stoi potężna kultura zachodnia ze zbiorem wartości pretendujących do uniwersalizmu, dzięki czemu Szwedom od początku udaje się zdominować sytuację na poziomie symbolicznym. Strona rosyjska zostaje spacyfikowana między innymi dzięki wykorzystaniu szerokiego repertuaru kulturowych stereotypów: Rosja jest agresywna, autorytarna, prymitywna, nie potrafi rozmawiać, chce za wszelką cenę forsować swoje rozwiązanie itp. itd. Dwaj artyści rosyjscy, którzy jako jedyni biorą ostatecznie udział w wystawie, przyjmują paradoksalną strategię obrony przed innym, z którym nie są w stanie się porozumieć: nadmiernie identyfikują się z rolą wyznaczoną im przez kulturowe stereotypy. Kulig postanawia

jak dzikus gryźć ludzi, a Brener niczym goryl w dżungli niszczy pracę, która ze względu na swój rozmiar i lokalizację w przestrzeni galerii staje się rodzajem synekdochy reprezentującej całość wystawy, a szerzej – cały system zachodniego świata sztuki z jego spektakularnym rozmachem i dbałością o materialną realizację dzieła sztuki. Zdaniem Rosjan ta materialna strona jest dla zachodnich artystów ważniejsza niż metafizyczna głębia artystycznych poszukiwań. Rola Rosji zostaje w ten sposób zredukowana do czystej negatywności: charakter jej kultury określa się przez niemożliwość wcielenia w życie zachodnich norm i wartości, a jej postawa wobec Zachodu wyraża się w agresji i niszczeniu.

Rola kulturowych stereotypów i uprzedzeń staje się bardziej widoczna, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że działania Kuliga czy Brenera nie były pod względem formalnym czymś nowym w obrębie sztuki współczesnej. Gesty niszczenia przez jednych artystów prac innych artystów pojawiały się już wcześniej. Co więcej, ich autorów znaleźć można w panteonie klasyków sztuki; przykład najbardziej znany to *Erased de Kooning* Roberta Rauschenberga z 1953 roku. Igor Zabel, słoweński kurator, proponuje, aby skandal wokół wystawy *Interpol* zinterpretować, odwołując się do rozważań rosyjskiego artysty, Ilji Kabakowa. Używa on wobec siebie określenia „osoba kulturowo przemieszczona” i próbuje z tej perspektywy opisać ważną w świecie Zachodu tendencję do radykalnego krytykowania, kwestionowania, a nawet odrzucania własnych norm kulturowych. Swoją stosunek do tego zjawiska opisuje przy pomocy wymaginowanej alegorii, w której stawia sam siebie w pozycji sieroty z domu dziecka, odwiedzającej rodzinę swojego przyjaciela. Przyjaciół jest wobec niej krytyczny – demonstruje to werbalnymi atakami na rodziców, podczas gdy przybyszowi wydaje się ona miłym i tolerancyjnym domem. Możliwość krytykowania – nawet agresywnego – jest dowodem wyjątkowej siły i stabilności rodziny przyjaciela. „Ale – dodaje Kabakow – na ten krytycyzm mogą pozwolić sobie tylko dzieci z tej rodziny. Gdybym ja zaczął zachowywać się w ten sam sposób, co ich syn, rodzice zareagowa-

liby inaczej, a najprawdopodobniej wezwaliby policję”⁵. Taka też jest różnica między gestem Rauschenberga a sytuacją Brenera i Kuliga: ten pierwszy należał do „rodziny”, był zachodnim artystą, a nawet znajomym de Kooninga, więc jego pracę, chociaż nie pozbawioną kontrowersji, przyjęto jako dozwoloną wypowiedź artystyczną, podczas gdy Kulig i Brener to „dzikusy” ze Wschodu, których zachowanie było wyłącznie „fasyzmem” oraz „bezpośrednim atakiem na sztukę, demokrację i wolność wypowiedzi”, doskonale wpisującym się w stereotyp rosyjskiej kultury i społeczeństwa.

Między Wschodem a Zachodem

Nie trzeba używać wyrafinowanych narzędzi dekonstrukcji, aby zauważyć, że tak zgrabnie ustawiona para absolutnych przeciwieństw – „Zachód vs. Wschód”, „demokracja vs. totalitaryzm”, „rozum vs. siła”, „instytucja vs. dzikość” itd. – może istnieć tylko dlatego, że oba jej człony mają czysto fantazmatyczną zawartość: nie opisują żadnego stanu rzeczywistego i odpowiadają jedynie obecnemu po obu stronach pragnieniu określonej percepcji samego siebie oraz innego. A jednak te fałszywie zdefiniowane opozycje tożsamościowe działają i dlatego są rzeczywiste; oczywiście w sensie kulturowym, bo w kulturze rzeczywiste jest to, co ludzie uznają za takie właśnie. Treść, jaką obie strony wypełniają mniemanie o sobie i innym, można nazwać nieporozumieniem, rację miał jednak Baudelaire, gdy napisał, że „świat dogaduje się dzięki powszechnemu nieporozumieniu”. Dlatego nie warto marnować czasu na udowadnianie, że Zachód nie jest wcale tak racjonalny i demokratyczny, jak mu się wydaje, a Wschód tak emocjonalny i apodyktyczny, jak chcieliby niektórzy. W książce tej interesować mnie będzie coś zupełnie innego,

⁵ I. Kabakov, *A Story About a Culturally Relocated Person*, odczyt na XVIII kongresie AICA, Sztokholm, 22 września 1994, przedruk w: „Mars” 1996, nr 3-4. Cyt. za: I. Zabel, *Dialog*, tłum. K. Bojarska, w: A. Leśniak, M. Ziółkowska (red.), *Tytuł roboczy: archiwum*, nr 1, Muzeum Sztuki, Łódź 2009, s. 7.

czego istnienie i natura pozostaje jednak w pewnym stopniu zdefiniowane przez „nierzeczywistą rzeczywistość” binarnej opozycji między Wschodem a Zachodem: to, co istnieje pomiędzy. Między dobrze określonymi biegunami Zachodu i dwóch rodzajów Wschodu – Rosji jako „Wschodu europejskiego” oraz Orientu jako „Wschodu obcego” – rozciąga się szary pas, którego definicja i habitus⁶ wymykają się czarno-białym kategoryzacjom. To Europa, ale nie do końca jest to Europa, bo wpływy islamskie, tatarskie, azjatyckie i inne były na tym terenie zawsze wystarczająco silne, aby skontaminować jakikolwiek czysto europejski habitus. Jest „ani zbyt dzika ani zbyt cywilizowana”⁷. To obszar zdominowany przez chrześcijaństwo, ale inne niż to, które może mieć na myśli Niemiec lub Francuz, gdy mówi o religii chrześcijańskiej: chrześcijaństwo zabobonne, wymieszane ze starymi kultami pogańskimi, opierające się nie tylko reformacji i oświe-

⁶ Tu i dalej używam pojęcia „habitus” w sensie, jaki nadał mu Pierre Bourdieu. Jest to więc zespół względnie trwałych dyspozycji do działania, myślenia, postrzegania świata oraz przeżywania emocji w określony sposób (zob. P. Bourdieu, *Szkic teorii praktyki*, tłum. W. Kroker, Kęty 2007; P. Bourdieu, *Reguły sztuki*, tłum. A. Zawadzki, Kraków 2001; P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, tłum. P. Biłos, Warszawa 2005, oraz L. Pinto, *Pierre Bourdieu et la théorie du monde social*, Paris 2002). Ponieważ to standardowy element współczesnej socjologii, doskonale omówiony w licznych opracowaniach, nie poświęcam mu tutaj więcej miejsca. Pojęciem „habitus” zdecydowałem się zastąpić tam, gdzie jest to możliwe, wątpliwą pod wieloma względami kategorię „tożsamości”. „Habitus”, co podkreślał sam Bourdieu, pozwala wznieść się ponad jałowy spór między zwolennikami struktur determinujących podmiot i podmiotu determinującego strukturę (więcej na ten temat P. Bourdieu, *Reguły sztuki*, cz. II, *Podstawy nauki o przedmiotach kulturowych*, s. 271-431), ponieważ jest ustrukturyzowaną strukturą posiadającą zdolność strukturuwania. Mówiąc tu o habitusie kraju lub regionu, idę śladem wyznaczonym przez Gayatri Chakravorty Spivak, która opisując kulturową ewolucję Turcji, stara się pokazać, jak „reorganizacja w światowym handlu zaczęła pod koniec XVIII w. rekonstruować **habitus** regionu w formację dyskursywną bliższą Zachodniej Europie” [podkreślenie moje – J.S.] (G. Chakravorty Spivak, *Scattered Speculation on the Question of Cultural Studies*, w: S. During (red.), *The Cultural Studies Reader*, London 1993, s. 177). Kategoria tożsamości pojawiać się będzie jednak tam, gdzie przywołuję lub omawiam poglądy innych autorów, którzy ją wykorzystują.

⁷ L. Neuger, *Central Europe as a Problem*, w: J. Korek (red.), *From Sovietology to Postcoloniality. Poland and Ukraine from a Postcolonial Perspective*, Stockholm, 2007, s. 26.

conemu rozumowi – jak polski katolicyzm – ale trwające nawet – jak prawosławie, zwłaszcza w wersji greckiej i ormiańskiej – przy formach i doktrynach, które reszta chrześcijańskiego świata odrzuciła prawie tysiąc lat temu w czasie Wielkiej Schizmy Wschodniej. Wyłącznie na tym osobliwym, rozmytym i niewyraźnie zdefiniowanym obszarze kontynentu europejskiego islam zadomowił się tak dobrze i jest w nim od tak dawna, że nie da się zredukować go do roli niepożądanego intruza przemycanego przez nielegalnych imigrantów, jak dzieje się to dzisiaj w wielu krajach Zachodniej Europy. I wreszcie w globalnym podziale na bogatą Północ i biedne Południe zdecydowana większość tego obszaru – na który składają się regiony wyodrębnione geograficznie jako Europa Środkowa oraz fragmenty Europy Wschodniej i Południowej – należy dzisiaj do grupy zamożnych państw globalnej Północy⁸. Z drugiej strony nie trudno jednak zauważyć, że pod względem gospodarczym znakomita większość tych terenów nie przystaje do bogatych państw Zachodu, takich jak Niemcy, Szwajcaria, Francja czy Wielka Brytania. Bogactwo szarego pasa Europy Środkowo-Wschodniej oraz Południowej jest powierzchniowe i fragmentaryczne, a nie strukturalnie ugruntowane i (prawie) kompletne, jak w przypadku państw zachodnich. Pod wieloma względami ta biedniejsza i peryferyjna część Europy przypomina nie jej bogaty rdzeń, ale inne terytoria peryferyjne, na przykład Amerykę Łacińską⁹.

To rozdarcie między Wschodem a Zachodem i niejednoznaczna sytuacja tożsamościowa bardzo silnie – a być może najsilniej w regionie – objawia się współcześnie w społeczeństwie ukraińskim. Mykoła Riabczuk w książce pod znamienym tytułem *Dwie Ukrainy* pisze:

⁸ Większość krajów tego regionu należy do Unii Europejskiej, część do OECD i NATO, a PKB większości państw wynosi więcej niż światowa średnia szacowana współcześnie na 6,5 tys USD (*per capita*); zob. J. Bradford DeLong, *Estimating World GDP, One Million B.C. - Present*, http://econ161.berkeley.edu/TCEH/1998_Draft/World_GDP/Estimating_World_GDP.html.

⁹ Zob. P. Wielgosz, *Od zacołania i z powrotem. Wprowadzenie do ekonomii politycznej miasta peryferyjnego*, w: M. Kaltwasser, E. Majewska, K. Szreder, (red.) *Futuryzm miast przemysłowych. 100 lat Nowej Huty i Wolfsburga*, Kraków 2007.

[Sytuację na Ukrainie – J.S.] najkrócej można (...) określić jednym wspólnym terminem: ambiwalencja. Jest to nie tylko brak jasnej tożsamości językowo-kulturowej znacznej części mieszkańców, lecz także ogólny brak u nich światopoglądowego określenia się, dezorientacja, która kapryśnie ujawnia się jako jednoczesna orientacja jednostki na wzajemnie wykluczające się, nie dające się pogodzić, sprzeczne wartości – taka swego rodzaju „schizofrenia społeczna”¹⁰.

Pomiędzy Zachodem a Wschodem leży więc pas „ziemi niczyjej” i „nijakiej”. Nie przynależy on w pełni ani do jednej, ani do drugiej strony. Co więcej: nie tworzy również odrębnej grupy społeczno-kulturowej o wyraźnie odmiennym i wspólnym habitusie. Nie istnieje nic takiego jak spójna Europa Środkowo-Wschodnio-Południowa. Łotwa i Bułgaria – obie należące do szarego pasa ziemi kulturowo niczyjej – są od siebie pod wieloma względami skrajnie odmienne. Nie znajdziemy w tej części świata wspólnej tożsamości religijnej, etnicznej, językowej, kulturowej ani jakiegokolwiek innej. Nawet wspólne dla większości krajów tego regionu doświadczenie sowieckiej dominacji w drugiej połowie XX wieku nie może stać się elementem konstytutywnym wspólnej pamięci, bo ze względu na odmienne historie poszczególnych państw, epizod ten ma w każdym wypadku inną wagę i znaczenie. Podczas gdy z perspektywy polskiej łatwo wpisać go w logikę imperialno-kolonialnej ekspansji Rosji, z perspektywy bułgarskiej nie miał on nic wspólnego ze zjawiskiem rusyfikacji. Dla Bułgarów, historycznie rzecz biorąc, Rosja była zawsze cywilizowanym wsparciem w walce z napierającym od południa islamem, a nie dzikim zagrożeniem, z jakim kojarzyła się i kojarzy znacznej części narodów bałtyckich. Doświadczenie „realnego socjalizmu” jest znów dla jednych synonimem upadku, dla innych – jak na przykład dla wielu mieszkańców byłej Jugosławii – wiąże się ze wspomnieniem lepszych czasów, w porównaniu z którymi obecna sytuacja stanowi zdecydowany regres.

¹⁰ M. Riabczuk, *Dwie Ukrainy*, tłum. M. Dyhas i inni, Wrocław 2004, s. 23.

Ta niejednoznaczność znalazła odzwierciedlenie w licznych debatach wokół wyodrębnienia Europy Środkowo-Wschodniej jako samoistnego regionu i ustalenia jego granic¹¹. Termin ten nie jest kategorią geograficzną, bo geografia mówi o Europie Zachodniej, Wschodniej, Środkowej, Północnej i Południowej. Wyodrębnienie Europy Środkowo-Wschodniej ma jednak głęboki sens cywilizacyjno-kulturowy. Nie jest to zadanie łatwe, bo tylko w ograniczonym zakresie możemy oprzeć się tu na jakichkolwiek naturalnych barierach. Od północy będzie nią na pewno Morze Bałtyckie. Dorzecza rzek wpadających do niego od wschodu tworzą północne rubieże Europy Środkowo-Wschodniej, przy czym musimy wyznaczyć tutaj sztuczną granicę w okolicach Zatoki Fińskiej, której tylko południowe i wschodnie wybrzeże zaliczyć możemy do tego regionu. Na południowym wschodzie naturalną granicą Europy Środkowo-Wschodniej jest Morze Czarne. Reszta jej granic pozostaje umowna, istnieją jednak historyczne i kulturowe podstawy ich określenia. Na zachodzie i południu ich bieg wyznaczają dawne granice wpływów Imperium Rzymskiego. Trwałość tej historycznej linii podziału Europy oraz wielowymiarowy charakter przepaści, jaką tworzy, są zaskakujące. Węgierski historyk Jenő Szűcs wskazuje, że za wyjątkiem niewielkich różnic w Turynii zachodnia granica sowieckiej sfery wpływów przebiegała w XX wieku dokładnie tam, gdzie w IX wieku znajdowała się granica imperium Karola Wielkiego, a 500 lat wcześniej granica wpływów Imperium Rzymskiego: na Łbie i Litawie¹². W XV i XVI

¹¹ Zob. np. O. Halecki, *Historia Europy – jej granice i podziały*, tłum. J.M. Kłoczowski, Lublin 1994; J. Szűcs, *Trzy Europy*, tłum. J.M. Kłoczowski, Lublin 1995; I.T. Berend, *History Derailed. Central and Eastern Europe in the Long Nineteenth Century*, Berkeley 2003, s. XII-XIII.

¹² Rzymianie nigdy, co prawda, nie przekształcili terenów położonych między Renem a Łbą w prowincję swojego imperium, jednak na przełomie poprzedniej i obecnej ery silnie spenetrowali tereny północnej Germanii. W roku IX n.e. podjęli próbę ostatecznego podporządkowania tego terenu, zakończyła się ona jednak sromotną porażką. Cheruskowie pod wodzą Arminiusa w bitwie w Lesie Teutoburskim rozgromili 3 rzymskie legiony, zabijając prawie 20 tys. żołnierzy. Więcej na ten temat zob. P. Rochala, *Las Teutoburski. 9 r.n.e.*, Warszawa 2008. Mimo tego kultura i instytucje rzymskie przenikały przez granicę Renu i docierały aż do Łby, co 4 wieki po upadku Rzymu

wieku ta sama linia oddzieliła w Europie tereny, na których pojawiło się tzw. wtórne poddaństwo chłopów, od tych, gdzie chłopci stali się już na zawsze wolni. Gdybyśmy pragnęli podzielić Europę tylko na dwie części – Wschód i Zachód – to za linię demarkacyjną musielibyśmy również uznać te właśnie rzeki. Jest przy tym rzeczą znaną, że Wschód odróżnia się tu od Zachodu nie przez jakąkolwiek pozytywność – własny, konkurencyjny habitus wyznaczający wzorce alternatywne wobec tego, co pojawiło się na Zachodzie – ale przede wszystkim przez historyczną negatywność: brak dziedzictwa rzymskiego.

Południową granicę Europy Środkowo-Wschodniej można wyznaczyć w oparciu o rzymskie *limes* i jest nią Dunaj. Położone na południe od niego tereny, które przez długi czas pozostawały pod kontrolą Bizancjum, a później Imperium Osmańskiego, tworzą region zdecydowanie odrębny społecznie i kulturowo. Najtrudniejsze do wyznaczenia i przez to najbardziej arbitralne są wschodnie granice Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie region ten płynnie przeobraża się w Europę Wschodnią. Gdybyśmy mieli poszukiwać jednak linii demarkacyjnej mającej znaczenie zarówno w przeszłości, jak i obecnie, to byłby nią Dniepr: tereny położone na jego prawym brzegu należą do Europy Środkowo-Wschodniej, dzielą z nią wspólną historię, a ich specyfikę społeczną, kulturową i gospodarczą ukształtowały te same procesy i zjawiska. Po lewej stronie Dniepru zaczyna się już sfera wpływów Moskwy. To zasadnicza różnica. Jeśli tereny na wschód od Dniepru zasługują na miano peryferii czy terenów zależnych, to centrum grawitacji była dla nich Rosja – aż do wieku XX odrębna gospodarka-świat – a nie Europa Zachodnia.

Na Europę Środkowo-Wschodnią składałby się więc obszar wyznaczony od północy przez Bałtyk, od zachodu przez Łabę i Litawę, od południa przez Dunaj i Morze Czarne, a od wschodu przez Dniepr. Państwa położone na tym terenie cechują się znacząco różnorodnością społeczno-kulturową, jednak pewna wspólna właściwość zbliża je do siebie. Ma ona – podobnie jak ich

znalazło potwierdzenie w faktach, że na tej rzece ustaliła się wschodnia granica imperium Karola Wielkiego. Zob. również Publiusz Korneliusz Tacyt, *Germania*, tłum. A. Naruszewicz, Sandomierz 2009.

peryferyjność – charakter względny i można by nazwać ją syndromem niedorozwoju, niepełności, niesamoistości, niepełnego ukształtowania, podrzędności czy wreszcie – idąc za intuicją Stanisława Brzozowskiego i Witolda Gombrowicza – **niedojrzałości** społeczno-kulturowej. Region ten zajmują społeczeństwa nie potrafiące określić swojego habitusu w sposób autonomiczny, bez oglądania się na Innego, który byłby dla nich punktem pozytywnej lub negatywnej idealizacji: „chcemy być jak Niemcy, Austriacy, Włosi, Francuzi, czyli Zachód” lub „nie jesteśmy jak Rosjanie, Ukraińcy, Turcy, Azjaci, czyli Wschód”. To jasne, że tożsamość zawsze określa się w kategoriach relacyjnych, to znaczy wobec kogoś lub czegoś, jednak szczególna sytuacja państw w tej części Europy polega na ich wiecznym uwięzieniu w logice doganiania-uciekania, która nie stosuje się do państw Europy Zachodniej. Wszędzie znajdziemy oczywiście skłonność do konkurencji i porównywania się, jednak żaden Niemiec nie myślał nigdy tak obsesyjnie, że chce być jak Holender, a nie jak Szwajcar, a żaden Francuz nie upierał się, że bardziej jest podobny do Anglika niż do Hiszpana, jak bardzo Polacy chcieliby przypominać Europejczyków z Zachodu, a nie Rosjan, a Węgrzy Austriaków, a nie Rumunów.

Państwa egzystujące w pustce między Wschodem a Zachodem – nie-germańskiej, ale też nie-prawosławnej, jak relacyjnie definiuje ten region Miroslav Hroch¹³ – można określić kolokwialnym zwrotem „niewydarzone”, bo sprawiają wrażenie, jakby nie mogły się do końca wydarzyć, jakby nie były w stanie samodzielnie wypełnić treścią swoich nazw i musiały wciąż sięgać po wzory zapożyczone z zewnątrz, od idealnego Innego na Zachodzie. Nie znaczy to jednak, że kraje te dysponują jakimiś własnymi, zapoznanymi i niezwykle wartościowymi osiągnięciami kulturowymi, które należałoby wskrzeszać, zamiast sięgać po wzory obce, jak chcą dziś na przykład zwolennicy polskiego republikanizmu¹⁴. Problem polega między innymi na tym, że nie

¹³ Zob. M. Hroch, *Central Europe – The Rise and Fall of an Historical Region*, w: Ch. Lord (red.), *Central Europe: Core or Peryphery?*, Copenhagen 2000, s. 31.

¹⁴ Temat ten pojawia się często na przykład w eseistyce Zdzisława Krasnodębskiego. Zob. Z. Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, Gdańsk 2005

ma tu właśnie żadnych „własnych” wzorów, ponieważ kultury tego obszaru zawsze były wtórne: Kochanowski naśladował poetów włoskich tak samo, jak polscy koloryści malarzy francuskich. W żadnym właściwie obszarze kultury – czy będzie mowa o sztukach, gospodarce, polityce, nauce czy nawet kuchni – nie znajdziemy poważnych osiągnięć, które wywarłyby wpływ na kulturę europejską, nie mówiąc już o światowej. Kto uważa, że to ocena niesprawiedliwa, niech spróbuje wskazać przykłady takich osiągnięć: styl architektoniczny pochodzący z Polski, prąd w malarstwie podyktowany przez Węgrów, gatunek literacki wymyślony przez Bułgarów, przełom naukowy dokonany na Litwie, rewolucyjną ideologię polityczną rodem z Rumunii czy nawet czeskie danie, które podbiło restauracje świata.

W polskim kontekście najtrafniejszą diagnozę tego cywilizacyjnego „niewydarzenia” znajdziemy u mistrza narodowej dekonstrukcji, Witolda Gombrowicza:

Mnie, który jestem okropnie polski i okropnie przeciw Polsce zbuntowany, zawsze drażnił polski światek dziecinny, wtórny, uładowany i pobożny. Polską nieruchomość w historii temu przypisywałem. Polską impotencję w kulturze – gdyż nas Bóg prowadził za rączkę. To grzeczne polskie dzieciństwo przeciwstawiałem dorosłej samodzielności innych kultur. Ten naród bez filozofii, bez: świadomej historii, intelektualnie miękkiej, duchowo nieśmiały, naród który zdobył się tylko na sztukę „poczciwą” i „zacną”, rozlaży naród lirycznych wierszopisów, folkloru, pianistów, aktorów, w którym nawet Żydzi się rozpuszczali i tracili jad¹⁵.

oraz tegoż, *Drzemka rozsądnych. Zebrane eseje i szkice*, Kraków 2006. Inny przykład podobnego myślenia zob. K. Mazur, *Polskość ejdetyczna*, „Pressje” 2010, nr 22-23. Cały podwójny numer czasopisma „Pressje” służyć może za przykład wręcz wzorowej artykulacji przekonania o istnieniu zapomnianych i niezwykle wartościowych wzorów polskiej organizacji społecznej, politycznej i kulturowej.

¹⁵ W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, Kraków 1986, s. 280.

(Samo)kolonizacja

Bułgarski historyk Alexander Kiossev w krótkim tekście z końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego kraje Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej pozbawione są wyrazistej i własnej tożsamości. Na ich określenie proponuje termin „samo-kolonizujące się kultury”¹⁶. Typowa dla społeczeństw peryferyjno-kolonialnych praktyka importu obcych wzorów kulturowych i ich wykorzystania do budowy własnej tożsamości jest przez Kiosseva zreinterpretowana z uwzględnieniem specyficznej sytuacji Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej, gdzie nie można mówić o relacjach bezpośredniej siły wpisanych zazwyczaj w istotę projektu kolonialnego. Dlatego badacz dodaje przedrostek „samo-”, sygnalizując ten brak przymusu z zewnątrz. Odrzuca przy tym wyjaśnienie niższości interesujących nas krajów przy pomocy czynników gospodarczych. Uważa, że gospodarka kapitalistyczna ma charakter uniwersalno-abstrakcyjny, natomiast proces formowania się państw to wydarzenie partykularno-konkretnie, którego irracjonalność najpełniej wyraża się w arbitralności państwowych granic i przygodności narodowej przynależności. Dlatego jego zdaniem procesy gospodarcze nie mogą determinować charakteru narodowych kultur. Uważa, że za samo-kolonizującą się kondycję niektórych społeczeństw odpowiada raczej pewne szczególne zjawisko z zakresu ekonomii symbolicznej, a mianowicie niemożliwość ani utożsamienia się z wartościami innych, które postrzega się jako Uniwersalne, ani też odrzucenia ich na rzecz wartości własnych. Kiossev pisze:

Patrząc z punktu widzenia dzisiejszego zglobalizowanego świata, musimy przyznać, że istnieją kultury, które w porównaniu z „Wielkimi Narodami” nie są wystarczająco centralne, stare i potężne. Z drugiej strony, jeśli porówna

¹⁶ Zob. A. Kiossev, *Notes on Self-Colonizing Cultures*, w: B. Pejic, D. Elliott (red.), *After the Wall. Art and Culture in post-Communist Europe*, Stockholm 1999. W cytatach korzystam z elektronicznej wersji tekstu dostępnej pod adresem: http://ica.cult.bg/images/razni/File/A_Kiossev_en.doc.

się je na przykład z plemionami afrykańskimi, okazują się niewystarczająco obce, odległe i zacofane. Ich rozwój od stadium problematycznego embriona odbywał się w przestrzeni generatywnej wątpliwości: „Jesteśmy Europejczykami, ale jednak być może nie w pełnym tego słowa znaczeniu”. Był to warunek wstępny powstania szczególnego rodzaju tożsamości i szczególnego typu modernizacji, ponieważ kultury te ukształtowały się dzięki konstytutywnej traumie, stwierdzającej, że *Nie jesteśmy Innymi* (przy czym Innym uznano za przedstawicieli tego, co Uniwersalne). Trauma ta wywołuje w nich poczucie, że pojawiły się zbyt późno, i że **stanowią rezerwuarną braków w cywilizacji** [pokręślenie moje – J.S.]¹⁷.

Kiossev w interesujący sposób odpowiada wszystkim tym, którzy chcieliby szukać lekarstwa na samo-kolonizację we własnych, niezapożyczonych i niesłusznie zapomnianych wzorach kultury narodowej. Jego zdaniem nic takiego nie istnieje, ponieważ **sama konstrukcja narodowej tożsamości i podmiotowości we współczesnym, nowoczesnym sensie została tu zdefiniowana przez traumę niższości wynikającą ze świadomości wyobcowania z tego, co Uniwersalne**. Samo-kolonizujące się kultury nie dlatego stały się niższe, że popadły w zależność od tego, co obce, ale już źródłowo ukonstytuowały się jako zależne na skutek rozpoznania własnej niższości.

Przykładu kulturowej samo-kolonizacji dostarcza wykonana przez Annę Sosnowską analiza „pomieszania” dyskursów we współczesnym polskim życiu intelektualnym. Jednym ze sposobów opisu obecnej sytuacji polskiego państwa, społeczeństwa i kultury (u Sosnowskiej „Tu”) jest przykładanie do nich miary „normalności”, którą stanowią państwa, społeczeństwa i kultury zachodnie, zwłaszcza amerykańska (czyli „Tam”). Operacja ta podnosi więc obecny stan społeczeństw Stamtąd do rangi uniwersalnego probierza, z którym porównać należy to, co dzieje się Tu. Sosnowska jako przedstawicieli podobnego podejścia wymienia takich polskich socjologów, jak Domański, Mokrzycki, Rychard, Sztompka i Wnuk-Lipiński¹⁸.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ A. Sosnowska, *Tu, Tam – pomieszczenie*, „Studia Socjologiczne” 1997, 4 (147), s. 62.

Ich działalność polega na opisywaniu zachodzących Tu procesów zmiany społecznej czy komentowaniu bieżących wydarzeń politycznych przy pomocy paradygmatów wypracowanych przez główny nurt socjologii zachodniej, głównie teorię modernizacji i jej kulturalistycznych i instytucjonalnych spadkobierców (...). Socjologowie i politologowie reprezentujący tę orientację są szczególnie często i chętnie zapraszani przez media jako eksperci. W ten sposób reprodukuje się i upowszechnia w opinii publicznej wyobrażenie o tym, jak powinno być i jak jest „normalnie”¹⁹.

Istotą samo-kolonizacji byłoby więc nie tyle przyrównanie sytuacji w jednym kraju do sytuacji w innym, ale pozornie niewinne, a w istocie posiadające niezwykle performatywną siłę słówko „**normalnie**”. Jego obecność może stanowić papierek lakmusowy, pozwalający odróżnić przypadki transferu kulturowego – jak chociażby modernizacja Japonii w XIX wieku lub rozwój kapitalistycznych stosunków produkcji we współczesnych Chinach – od sytuacji wpływu lub dominacji peryferyjno-kolonialnych. O ile w pierwszym wypadku mamy do czynienia ze świadomym oraz celowym zapożyczeniem elementów obcej kultury i instrumentalnym wykorzystaniem ich w celu osiągnięcia konkretnych rezultatów, o tyle w drugim chodzi o normatywne dostosowanie się. Japończykom czy Chińczykom nie przyszłoby do głowy nazywać westernizujące reformy swojego kraju „wprowadzaniem normalności”, co dla polskich peryferyjnych liberałów stanowi coś oczywistego. Widzimy tu więc, jak pracuje dokonane przez Kiosseva odróżnienie tych, którzy są inni i odlegli, od tych, którzy nie są w stanie wyrwać się z orbity wpływów kulturowo-cywilizacyjnego centrum.

Mówiąc o tym w Polsce, trzeba pamiętać o dodatkowym zastrzeżeniu Kiosseva: alternatywą dla obcej „normalności” nie jest żadna „swojskość”, ale uznanie, że to, co „nienormalne”, zostało już jako takie ukonstytuowane poprzez i dzięki rozpoznaniu swojej niższości. Krytyka dotyczy tu więc nie tyle celów, jakie stawiać może liberalny dyskurs modernizacyjny (pod przynajmniej kilkoma ważnymi względami są one w sytuacji polskiej zbieżne z postulatami krytycznego dyskursu emancy-

¹⁹ Tamże.

pacyjnego), ile poznawczo-konceptualnej ramy, w jakiej są one artykułowane. Chodziłoby o zastąpienie opozycji „norma-patologia” przeciwstawieniem „centrum-peryferie/kolonie” oraz pokazanie, w jaki sposób **oba człony ukształtowały się jako elementy zintegrowane w obrębie jednego systemu**. Taki jest też jeden z celów niniejszej książki.

Teza Kiosseva o samo-kolonizacji wymaga pewnego wysubtelnienia czy też dialektyzacji. Tak jak w przypadku heglowskiej relacji pan-niewolnik, strona podporządkowana pełni wobec dominującej użyteczną funkcję, i to nie tylko jako sługa. Pan oczekuje od niewolnika służby, ale również uznania. W kontekście współczesnej geopolityki europejskiej sytuację tę trafnie opisuje Slavoj Žižek, wykorzystując pojęcia Lacanowskiej psychoanalizy:

Europa Wschodnia funkcjonuje dla Zachodu jako ideał ja (*Ich-Ideal*): jest punktem, z którego Zachód widzi sam siebie w wyidealizowanej, atrakcyjnej formie jako wart miłości. Przedmiotem fascynacji Zachodu jest więc **spojrzenie**, a dokładniej – w założeniu naiwne spojrzenie, którym Europa Wschodnia wpatruje się w Zachód zafascynowana jego demokracją. To tak jakby spojrzenie Wschodu wciąż dostrzegało w społeczeństwach zachodnich ich *agalmę* – skarb, który jest przyczyną demokratycznego entuzjazmu i po którym na Zachodzie pozostało jedynie wspomnienie²⁰.

Propozycja Kiosseva jest interesująca i inspirująca, ponieważ zwraca uwagę na związek dwóch zjawisk, które nie zawsze ujmowane są łącznie: formowania się narodowej tożsamości oraz zależności przyjmującej *quasi*-kolonialną postać. Kiossev nieślusnie jednak wyłącza z równania gospodarkę. Jego diagnoza sytuacji ma następującą postać: istnieją trzy grupy kultur: 1. silne i dominujące, które w skali globalnej promują swoje wartości jako uniwersalne (czyli kultury państw zachodnich), 2. słabsze od nich kultury, które nie są w stanie wypromować się na uniwersalizm, pozostają jednak wystarczająco odległe i autonomiczne względem kultur dominujących, aby zachować swój partyku-

²⁰ S. Žižek, *Tarrying with the Negative. Kant, Hegel, and the Critique of Ideology*, Durham 1993, s. 200.

laryzm i samo-określać się, zamiast samo-kolonizować (czyli np. kultury świata islamskiego lub czarnej Afryki), i 3. kultury niewystarczająco odległe i niezależne, aby oprzeć się wpływowi kultur dominujących, zbyt im bliskie, aby zachować swój partykularyzm, ale również zbyt silne i odrębne, aby zostać całkowicie wchłonięte, dlatego w efekcie zmuszone do samo-kolonizacji (czyli np. kultury Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej). Zgadając się z taką wizją globalnych zależności kulturowych, można zapytać, co spowodowało, że niektóre kraje zdołały podnieść swoje wartości do rangi tego, co Uniwersalne, a inne nie. Nie jest trudno pokazać, że uniwersalizacji poddano wartości – estetyczne, etyczne, społeczne i wszelkie inne – silnych, a silni byli ci, którzy byli bogaci. Gospodarka wyrzucona drzwiami, wraca oknem, co dowodzi, że Žižek słusznie nazywa ją „Realnym świata, w którym żyjemy” (Realne jest to, co powraca w każdym możliwym świecie).

Jeśli do dwóch elementów zaproponowanych przez Kiosseva – formowanie się nowoczesnych państw i kultur narodowych oraz kształtowanie się relacji podległości i zależności – dodamy człon trzeci, a mianowicie rozwój gospodarki kapitalistycznej, zauważymy, że procesy te przebiegały równolegle. Nie jest więc przypadkiem, że te kraje Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej, które mają za sobą okres świetności (czasem imperialnej), przeżyły go przed nastaniem ery nowożytno-kapitalistycznej lub ewentualnie na samym jej początku: Polska i Litwa w wiekach XV i XVI, Węgry między wiekiem X i XI, Bułgaria w wieku IX i X, Czechy – w XIII i XIV. Począwszy od przełomu XV i XVI wieku, a więc wraz z intensywnym rozwojem kapitalizmu, rolę rozgrywających – w Europie i stopniowo coraz bardziej na całym świecie – przejmują państwa zachodnie: najpierw Hiszpania i Portugalia, później Niderlandy i Francja, następnie Anglia i Niemcy, a w końcu Stany Zjednoczone. Od tego też momentu w Europie zaczyna kształtować się dualizm rozwojowy polegający na wyraźnym pionowym pęknięciu kontynentu mniej więcej wzdłuż Łaby: na Zachodzie rozwija się gospodarka kapitalistyczna i w siłę rosną monarchie absolutystyczne, na Wschodzie na-

tomiast dominuje gospodarka folwarczno-pańszczyźniana w połączeniu ze słabą władzą centralną²¹. Rzeczywiście, jak twierdzi Kiossev, samo-kolonizujące się kultury Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej ukonstytuowały swoją nowoczesną tożsamość państwową i kulturową w sytuacji niższości i zapóźnienia wobec coraz potężniejszego zachodu Europy, była to jednak kondycja ściśle związana z rozwojem kapitalizmu. To jedna z głównych tez niniejszej książki, którą będę dalej szczegółowo rozwijał na przykładzie jednego z krajów regionu – Polski.

„*Pro domo sua*”

Na przykładzie Polski świetnie zobaczyć można wpływ, jaki na kształtowanie się narodowego habitusu mają dwa wspomniane powyżej zjawiska: rozwój kapitalizmu oraz przedsięwzięcie kolonialne. Polska jest uwikłana zarówno w jedno, jak i w drugie. Amerykański socjolog Immanuel Wallerstein w swojej klasycznej już pracy *The Modern World System* rozwija tezę – będę ją obszernie omawiał w dalszej części – że upadek państwa polskiego w XVIII wieku spowodowany był bezpośrednio ewolucją kapitalistycznej gospodarki i miejscem, jakie zajmowała w nim Rzeczpospolita Obojga Narodów. Wallersteina inspiruje socjologizująca historia Fernanda Braudela, który z kolei idzie częściowo szlakiem wytyczonym przez polskich badaczy historii gospodarczej: Mariana Małowistę, Witolda Kulę, Jerzego Topolskiego i kilku innych²². Z tej perspektywy los I Rzeczypospolitej potraktować można jako prefigurację „rozwoju niedorozwoju”, opisywanego w kontekście współczesnym przez takich socjologów i ekonomistów

²¹ Zjawisko to będę obszernie opisywał i analizował w dalszej części książki. Więcej na ten temat zob. np. K. Brzechczyn, *Odrębność historyczna Europy Środkowej*, Poznań 1998.

²² Zob. np. M. Małowist, *Wschód a Zachód Europy w XIII–XVI wieku*, Warszawa 2006, W. Kula, *Historia, zacofanie, rozwój*, Warszawa 1983 oraz J. Topolski, *Gospodarka polska a europejska w XVI–XVIII wieku*, Poznań 1977.

jak Samir Amin²³ czy Andre Gunder Frank²⁴. Pokazuje jednak również, że na kształtowanie zależności wpływ ma wewnętrzna dynamika społeczeństw peryferyjnych.

Polska jako przedmiot badań jest tym ciekawsza, że na przestrzeni wieków była ona w bardzo różny sposób uwikłana w różne rodzaje projektu kolonialnego i imperialnego. Występowała w nich jako ofiara, ale również jako strona dominująca. Jej upadek w XVIII wieku można interpretować – i tak będę to robił w niniejszej książce – jako porażkę w konkurencji z imperializmem i kolonializmem jej potężnych sąsiadów – Rosji, Prus i Austrii. Rzeczpospolita toczyła z nimi walkę o kontrolę terenów znajdujących się we wspólnej przestrzeni wpływów. Z Prusami o Pomorze i częściowo Litwę oraz Inflanty, a z Rosją o pas szerokości około tysiąca kilometrów ciągnący się od Morza Bałtyckiego na południowy wschód aż po Morze Czarne (Inflanty, Litwa, Białoruś i Ukraina). Austria, podporządkowawszy sobie wcześniej Węgry, była również w momencie aneksji południowych rubieży I Rzeczypospolitej imperialno-kolonialną potęgą. Na terenach, które w naszej zbiorowej wyobraźni i pamięci funkcjonują pod nazwą Kresów, Polska występowała natomiast sama w roli kolonialnej potęgi, podporządkowując sobie zamieszkującą te tereny ludność. Kresy można nazwać „polskimi” tylko wtedy, gdy zgodnie z sugestią Normana Daviesa „polskość” rozumiemy analogicznie do „brytyjskości” jako rodzaj nadrzędnej, wieloetnicznej i wielokulturowej tożsamości społeczno-politycznej²⁵. To jednak rozumienie nowe, którego przenoszenie w historyczną przeszłość jest anachronizmem. Polskość owa była również budowana – podobnie do „brytyjskości” – przy użyciu siły. W sensie etnicznym i kulturowym Polacy stanowili na tzw. Kresach zdecydowaną mniejszość. W efekcie zarówno polska obecność na tych terenach, jak i spo-

²³ Zob. S. Amin, *Accumulation on a World Scale. A Critique of the Theory of Underdevelopment*, New York 1974.

²⁴ Zob. James D. Cockcroft, Andre Gunder Frank, Dale L. Johnson (red.), *Dependence and Underdevelopment. Latin America's Political Economy*, Anchor Books 1972.

²⁵ Zob. N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, Rozdział 2, *Polska. Kraj*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 1990, s. 51-97.

sób ich funkcjonowania w dzisiejszej kulturze oraz dyskursie publicznym nosi wszelkie ekonomiczne, polityczne i społeczne znamiona kondycji postkolonialnej.

W przeciwieństwie do zachodnich potęg kolonialnych, takich jak Hiszpania, Francja czy Anglia, Polska doskonale poznała również drugą stronę kolonializmu i imperializmu, a mianowicie los ludów podbitych i podporządkowanych obcemu panowaniu. Nasza sytuacja przypomina pod tym względem to, co działo się w innych częściach świata – w Azji, Afryce czy Ameryce Południowej. Nie chodzi tylko o sam fakt pozostawiania pod polityczną i militarną kontrolą innego kraju. Ważniejsze, kiedy miało to miejsce. W Polsce, niczym w europejskich koloniach na innych kontynentach, nowoczesny naród kształtował się w XIX wieku w sytuacji imperialno-kolonialnego podporządkowania obcym potęgom. Fakt ten odcisnął niemożliwe do wymazania piętno zarówno na polskiej ideologii narodowej, jak i na kształcie i sposobie funkcjonowania instytucji państwowych, które pod wieloma względami przypominają bardziej to, co odnaleźć można w postkolonialnych krajach Afryki i Ameryki Łacińskiej niż w wysoko rozwiniętych społeczeństwach świata zachodniego.

Do tego postkolonialnego krajobrazu dołożyć należy jeszcze jeden element, a mianowicie miejsce, jakie w okresie poprzedzającym jej upadek zajmowała Rzeczpospolita w międzynarodowym podziale pracy. Kwestia ta była drobiazgowo i obszernie badana przez polskich historyków już w okresie międzywojennym. Pokazują oni, jak między XVI a XVIII wiekiem ukształtowały się i utrwaliły relacje między wschodem a zachodem Europy posiadające typowe cechy gospodarczych relacji centrum-peryferia²⁶. Wschód eksportował na Zachód surowce naturalne oraz produkty rolnicze, importował natomiast dobra luksusowe, produkty rzemieślnicze i narzędzia. To dokładnie wzorzec

²⁶ Więcej na ten temat zob. I. Wallerstein, *The Modern World-System. I: Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century, II: Mercantilism and the Consolidation of the European World-Economy, 1600–1750, III: The Second Era of Great Expansion of the Capitalist World-Economy, 1730–1840's*, New York, 1974–1988.

„nierównej wymiany”, o której w odniesieniu do postkolonialnych krajów tzw. Trzeciego Świata mówią ekonomiści z tradycji dependystycznych i światowo-systemowych²⁷. Osobną kwestią jest odpowiedź na pytanie, dlaczego do tego doszło. Jak postaram się pokazać w Rozdziale 2, wcale nie trzeba przyjmować dla wyjaśnienia tej sytuacji Leninowskiej tezy o imperializmie jako najwyższej formie rozwoju kapitalizmu. Wobec olbrzymiej ilości zarówno materiału faktograficznego, jak i jego teoretycznych interpretacji, nie sposób jednak zanegować faktu, że nierówna wymiana miała miejsce oraz przerodziła się w strukturę długiego trwania, powodując chroniczne zacofanie Europy Środkowo-Wschodniej. Kraje tego regionu do dzisiaj próbują się z niego wydobyć, jak na razie bez pełnego powodzenia.

Projekt i metoda

W różnych miejscach niniejszej książki pojawiają się teoretyczno-metodologiczne dygresje przybliżające narzędzia teoretyczne, którymi się posługuję. Jednak już na samym początku chciałbym wspomnieć o trzech podstawowych elementach przyjmowanej przeze mnie perspektywy badawczej.

Po pierwsze, stosuję metodologię **długiego trwania** (franc. *longue durée*) rozwiniętą przez francuską szkołę historyków skupionych wokół wydawanego od 1929 roku pisma „*Annales d’histoire, économique et sociale*” (od 1964 roku nosi ono tytułu „*Annales. Economies, sociétés, civilisations*”). Trzy najważniejsze dla tej szkoły postacie to Marc Bloch, Lucienne Febvre oraz Fernand Braudel. W przeciwieństwie do „punktowej” historiografii skupiającej się na wielkich wydarzeniach (wojny, rewolucje, traktaty, akty ustawodawcze itp.) i wybitnych postaciach (władcy, politycy, przywódcy wojskowi itd.), postulowali oni badanie procesów społecznych w długookresowych perspektywach, przy jednoczesnej koncentracji na powolnej ewolucji

²⁷ Zob. np. Amin, *Accumulation...*, dz. cyt.

tych struktur, które wykazują uporczywe, historyczne trwanie. W perspektywie długiego trwania minimalny okres sensownej analizy to około dwustu lat, jednak badacze stosujący tę metodologię zajmują się czasem przedziałami obejmującymi nawet pięć wieków. Jednocześnie szkoła „Annales” dokonała przesunięcia akcentów, uzupełniając historię polityczną, która wcześniej dominowała w badaniach historycznych, historią gospodarczą i społeczną, niezbędną dla zrozumienia zasad rządzących długookresowymi procesami trwania i zmiany. Struktura długiego trwania, która stanowi tu przedmiot mojego zainteresowania, to przede wszystkim pęknięcie kontynentu europejskiego na dwie części – wschodnią i zachodnią – oraz uzależnienie Wschodu od Zachodu.

Drugim ważnym elementem mojej perspektywy badawczej jest **geograficzny holizm**. Założenie to podzielam z przywołanymi powyżej badaczami, takimi jak Immanuel Wallerstein, Fernand Braudel czy polska szkoła historii gospodarczej. Głosi ono, iż nie da się zrozumieć dynamiki przemian zachodzących wewnątrz danego państwa, regionu czy społeczności, nie umieszczając ich w kontekście szerszego systemu powiązań i oddziaływań. Los poszczególnych, lokalnych elementów jest zawsze częścią większej, czasem nawet globalnej układanki. Dlatego uważam, że nie da się w pełni zrozumieć przemian zachodzących w obrębie państwa polskiego czy Europy Środkowo-Wschodniej bez zdiagnozowania zależności, w jakie były one uwikłane na przestrzeni wieków. Zależność, jak postaram się pokazać dalej, niekoniecznie trzeba rozumieć jako bezpośrednie podporządkowanie czy też „stłamszenie” przez zewnętrzną potęgę polityczną lub ekonomiczną, chociaż może ono przyjmować taką postać. Ogólnie jednak kategorię zależności proponuję pojmować jako powiązanie lokalnych realiów z szerszym kontekstem.

Po trzecie wreszcie, chociaż moje dociekania mają charakter społeczno-kulturowy i można najprościej zaklasyfikować je jako kulturowo-historyczną socjologię zacofania, zdecydowanie nie zgadzam się na ograniczenie metod badawczych do koszyka narzędzi (konceptualnych i metodologicznych) jednej tylko

dyscypliny. Wątpię w ogóle w to, czy sama socjologia jest w stanie być tym, co głosi jej nazwa – czyli nauką o społeczeństwie – jeśli zgodnie z dyscyplinarnym puryzmem będziemy unikać „wycieczek” na „cudze” terytoria: ekonomii, historii, psychologii, filozofii czy teorii kultury. Podział wiedzy na dyscypliny powstał jako instytucjonalny artefakt wynikający ze sposobu organizacji przedsięwzięcia, jakim jest nauka. Granice dyscyplin nie odzwierciedlają jakichkolwiek obiektywnych podziałów w świecie na zjawiska ekonomiczne, społeczne, psychologiczne itd. Nawet samo odróżnienie nauk społecznych i humanistycznych wydaje się wątpliwe, bo czy istnieje społeczeństwo bez ludzi albo człowiek bez społeczeństwa? W związku z tym staram się też konsekwentnie unikać określenia „interdyscyplinarny”, które pod płaszczykiem metodologicznego postępu kryje *de facto* reakcyjną obronę istniejących dyscyplin. Nie mogłaby istnieć interdyscyplinarność, gdyby równolegle nie istniały odrębne dyscypliny. O wiele bliższe byłyby mi określenia takie jak **uni-dyscyplinarność** czy **postdyscyplinarność**.

Zmagania z nowoczesną formą

Nowożytna historia Polski ujęta w tej trójelementowej perspektywie – a więc z punktu widzenia długiego trwania, holistycznie i przy pomocy aparatury pojęciowej wychodzącej poza ciasne ramy jednej dyscypliny – stanowi pewnego rodzaju *exemplum*. Oczywiście, zdaję sobie sprawę z ryzykowości wpisanej w każdą generalizację. Uniwersalne diagnozy stawiane przez socjologów czy politologów niebezpiecznie zbliżają się do dziennikarsko-publicystycznych spekulacji i bywają zbyt często falsyfikowane przez antropologów i historyków, którzy w swoich badaniach kładą wielki nacisk na synchroniczną oraz diachroniczną różnorodność społeczeństw ludzkich. Jednak na podstawie obszernych badań nad polityczną transformacją społeczeństw peryferyjnych²⁸ połączonych z pogłębionymi studiami

²⁸ Zob. J. Sowa, *Ciesz się, późny wnuku. Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*, Kraków 2008.

nad historią, kulturą i habitusem Europy Środkowo-Wschodniej, które przedstawiam w niniejszej książce, mogę postawić tezę, że istnieje coś w rodzaju „postkolonialnego syndromu peryferyjnego”. Objawia się on – mówiąc znów kategoriami Gombrowicza – w mozolnych zmaganiach z formą. Rozumiem przez to trudność, czy też nawet niemożliwość, takiego ukształtowania najogólniejszych ram życia społecznego, które pozwoliłyby z jednej strony dostosować się do wymagań epoki i dogonić modernizacyjny peleton (jego czołówkę stanowią dziś wysokorozwinięte kraje globalnej Północy), z drugiej zaś w jakiś sposób „wyrazić siebie”. Nowoczesność widziana z peryferii wydaje się z jednej strony niezwykle wartościowa i atrakcyjna, z drugiej jednak cokolwiek obca. Ten katatoniczny czasem uwiąd pomiędzy dwiema sprzecznymi tendencjami Clifford Geertz nazywa konfliktem między „epochalizmem” a „esencjalizmem”.²⁹ Pierwszy z tych terminów oznacza „pragnienie pójścia z duchem czasu” i dorównania ideałom epoki. Duch czasu to demokracja liberalna i nowoczesność, czyli powszechne prawo głosu, nowe środki komunikowania, rozbudowa infrastruktury przemysłowej i ogólny dobrobyt. Obok tego istnieje jednak esencjalizm – pragnienie zachowania własnej kultury, odrębności, lokalnej specyfiki i całej grupy związanych z tym norm kulturowych oraz społecznych instytucji. Nie chodzi tylko o takie sztandarowe kwestie społeczne, jak np. prawa kobiet czy równouprawnienie mniejszości seksualnych. Problem jest o wiele szerszy. Nowoczesność to złożony amalgamat wartości i wzorów działania dopasowanych tak, aby współgrały z kapitalistyczną gospodarką (obecnie w jej wydaniu turbo, czyli z kapitalizmem neoliberalnym). Dotyczą one określonej konstrukcji podmiotowości, konfiguracji pragnienia, stylu życia, sposobu spędzania wolnego czasu itd. Zwolennicy tzw. kulturalizmu, przekonani, że wzory kultury są jedną z głównych przeszkód w budowaniu dobrobytu, twierdzą, iż lokalne normy i wartości kulturowe powinny być zmieniane tak, aby umożliwić wzrost gospodarczy. Problem polega jednak na tym, że chociaż odrzucenie pewnych norm kulturowych (np.

²⁹ C. Geertz, *After the Revolution: The Fate of Nationalism in the New States*, w: tegoż, *The Interpretation of Cultures*, New York 1993.

łapówkarstwa) rzeczywiście jest niezbędne dla jakiegokolwiek rozwoju, to jednak samo w sobie nie jest ono gwarantem społeczno-ekonomicznego postępu. Do przewyżczenia pozostają bowiem jeszcze inne, zdecydowanie głębsze i bardziej globalne uwarunkowania strukturalne przyczyniające się do trwania niedorozwoju, np. braki w kapitale społecznym – którego nie da się importować z zagranicy równie łatwo, jak kapitału materialnego – niekorzystna pozycja danego kraju w międzynarodowym podziale pracy lub złe warunki wymiany handlowej. Pod maską modernizacji i rozwoju na peryferiach często ukrywa się **trwanie zacofania i unowocześnienie nędzy**, aby użyć terminu Ivana Illicha³⁰. Zjawiska te nie są łatwo dostrzegalne w makrostatystykach ekonomicznych, takich jak wzrost PKB, poziom bezrobocia czy kursy wymiany walut, które dominują w medialnej debacie na temat gospodarki. Pozornie świetnie prosperujące przedsięwzięcia mogą ukrywać w sobie zarzewie przyszłej katastrofy. Trudno na przykład w samym tylko obrazie szesnastowiecznej gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w Polsce dostrzec przyczyny przyszłego upadku Rzeczypospolitej. Można by nawet wykazywać – jak robią to niektórzy polscy historycy, na przykład Andrzej Wyczański³¹ – że społeczne konsekwencje systemu folwarczno-pańszczyźnianego były w XVI wieku lepsze niż konsekwencje rodzącego się w Europie Zachodniej kapitalizmu. Jednak miejsce w międzynarodowym podziale pracy, które zajęła Polska na skutek zdominowania jej gospodarki przez system folwarczno-pańszczyźniany, okazało się na dłuższą metę fatalne. Dzisiaj z imperium zbożowo-ziemniaczanego Polska przerodziła się w mini-imperium AGD i montowni samochodowych (nie są to nawet fabryki, ponieważ w sporej części auta składa się w nich z importowanych z zagranicy części). Pomimo miejsc pracy i PKB, które generuje tego rodzaju produkcja, w epoce, gdy awangardą przemysłową są takie dziedziny jak wysoka technologia elektroniczno-informatyczna czy inżynieria

³⁰ Zob. I. Illich, *Odszkolnić społeczeństwo*, tłum. Ł. Mojsak, Warszawa 2010.

³¹ Dalej zajmę się obszerniej tą kwestią. Więcej na ten temat zob. np. A. Wyczański, *Polska w Europie XVI stulecia*, Poznań 1999.

genetyczna, kariera, jaką robią w Polsce technologie przemysłowe stare, a nawet przestarzałe, jest dowodem nie tyle sukcesu rozwojowo-modernizacyjnego, co raczej „rozwoju niedorozwoju”, o którym pisali teoretycy zależności.

W niniejszej książce nie przedstawiam kompletnej i spójnej teorii postkolonialnego syndromu peryferyjnego. Staram się raczej – na przykładzie Polski – odmalować pewien pejzaż, w którym się on rozwinął. Dlatego koncentruję się na kilku wybranych problemach, zjawiskach i okresach z nowożytnej i najnowszej historii Polski. Dla przejrzystości wywodu zostały one ułożone z grubsza chronologicznie, chociaż w każdym przypadku mówić można o trwaniu pewnych wzorców i struktur nie tylko w przeszłości, ale również obecnie. Horyzontem moich zainteresowań nie jest jednak wcale historia, ale współczesność i nowoczesność, których genealogię – czy też **scenę pierwotną** – postaram się zrekonstruować. Uważam – co postaram się udowodnić – że to gospodarka była dziedziną życia, w której rozejście się dróg rozwojowych wschodu i zachodu Europy nastąpiło najwcześniej i miało ogromne konsekwencje dla środkowoeuropejskich problemów z nowoczesnością. Dlatego poświęciłem Rozdziały 1 i 2 odmalowaniu kontrastu w społeczno-gospodarczym rozwoju obu części europejskiego kontynentu, koncentrując się przede wszystkim na przypadku Polski. Kolejne dwa rozdziały uzupełniają ten pejzaż o elementy polityczne, przy czym niewiele miejsca poświęcę w nich zachodniej nowoczesności politycznej, czyli demokracji parlamentarnej³². Będę raczej interesował się specyfiką politycznej sytuacji państwa polskiego, czy też – mówiąc dokładniej – brakiem tego państwa. Istotnym aspektem analizy pozostanie pytanie o kolonializm zadane w kontekście Europy Środkowo-Wschodniej. W przypadku gospodarki będzie to kwestia uzależnienia Polski – a pośrednio innych krajów regionu – od rodzącej się gospodarki kapitalistycznej. Zajmę się jednak również kolonializmem, którego wektor zwrócony był w przeciwną stronę – polskim projektem kolonialnym na wschodnich kresach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Roz-

³² Dotyczy jej w znakomitej większości moja poprzednia książka *Ciesz się, późny wnuku...*, dz. cyt.

dział 5 poświęcony został dramatycznemu zerwaniu w procesie budowy polskiej podmiotowości, jakim były rozbiory. Postaram się zaproponować tam psychoanalityczną rekonceptualizację tego decydującego zwrotu. Pod koniec książki po raz kolejny pojawi się problematyka (post)kolonialna, bo w XIX wieku Europa Środkowo-Wschodnia doświadczyła kolonializmu podobnego do tego, jaki stał się udziałem peryferyjnych społeczeństw w Afryce, Azji czy Ameryce Południowej. W efekcie reaktywny nacjonalizm, który do dzisiaj wywiera ogromny wpływ na polską świadomość narodową, ma wiele cech charakterystycznych dla kondycji postkolonialnej. Postaram się je wydobyć w ostatnim, podsumowującym rozdziale.

W stronę nowej konceptualizacji polskiego habitusu narodowego

Niniejsza książka jest także próbą uzupełnienia luki, jaką w polskiej myśli społecznej stanowi brak systematycznej i kompleksowej reinterpretacji polskiej historii społecznej, kulturowej, gospodarczej i politycznej – czy też, mówiąc ogólnie, polskiego habitusu – przy wykorzystaniu takich narzędzi teoretycznych jak studia postkolonialne, teorie zależności, teologia polityczna, psychoanaliza oraz teoria hegemonii. To więc próba **przepisania** faktów i narracji, które są powszechnie znane, interpretowane jednak – w mojej opinii – w niekompletny, a czasem błędny sposób. Celem, który sobie tu stawiam, jest zbadanie specyfiki polskiego habitusu narodowego. W tym punkcie narzędzia teorii zależności i teorii postkolonialnej wymagają uzupełnienia. Różnego rodzaju procesy kolonizacji i uzależnienia to jeden element gry, której wynikiem była **i jest** kulturowa, społeczna, polityczna oraz gospodarcza pozycja Polski. Drugi wydaje się trudniejszy do uchwycenia, ponieważ ze swojej definicji pozostaje niewidoczny: jest nim **brak**, który można nazwać również pustką, negatywnością, luką czy nieobecnością. Nie chodzi mi tu bynajmniej

tylko o przychodzący na myśl okres rozbiorów, kiedy Polska na półtora wieku zniknęła z mapy. Wydarzenie to było jedynie konsekwencją luk i braków, które pojawiły się o wiele wcześniej. Wokół nich od samego zarania budowała się nasza podmiotowość. Był to najpierw **brak dziedzictwa rzymskiego**. Granice wpływów rzymskiego imperium wyznaczają linię demarkacyjną oddzielającą europejski Zachód od Wschodu, a tym samym stanowią zachodnią granicę Europy Środkowo-Wschodniej. Na podstawie danych archeologicznych, świadectw historycznych i analiz filologicznych można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że Europa na północ od Alp przed przybyciem Rzymian stanowiła w miarę jednorodną przestrzeń społeczno-kulturową³³. Na skutek kontaktu z cywilizacją rzymską na zachodzie doszło do syntezy dwóch systemów społecznych – północnoeuropejskiego i rzymskiego – czego efektem stał się feudalizm. Na Wschodzie do podobnej syntezy nie doszło i dlatego dynamika społeczna, gospodarcza i polityczna wyznaczona została przez **brak** instytucji i rozwiązań charakterystycznych dla Zachodu. Na poziomie gospodarczym objawiło się to brakiem przejścia do kapitalizmu w wieku XV i XVI, zamiast którego na terenach położonych na wschód od Łaby i Litawy pojawiło się zaostrzone poddaństwo towarzyszące gospodarce folwarczno-pańszczyźnianej (nie była ona jednak historycznym *novum*, ani próbą stworzenia pozytywnej i progresywnej alternatywy wobec gospodarki kapitalistycznej, ale regresem do form, które zachód Europy trwale przekroczył już wtedy w swoim rozwoju).

Na poziomie politycznym brak konstytuujący podmiotowość Europy Środkowo-Wschodniej zmanifestował się jako nieobecność w wieku XVII i XVIII silnych monarchii absolutystycznych. Paradigmatycznym przykładem tej ułomności jest Rzeczpospolita Obojga Narodów. Najpierw w Królestwie Polskim, a później w I Rzeczypospolitej następowało systematyczne **osłabienie** władzy centralnej. Zmiana następowała więc w kierunku dokładnie **przeciwnym**, niż miało to miejsce na Zachodzie i w części krajów ościennych. Inne kraje regionu albo

³³ Zob. np. P. Anderson, *Passages from Antiquity to Feudalism*, London 1974, s. 230-231.

doświadczyły podobnej kondycji, albo stały się częścią obcych monarchii absolutystycznych (jak Czechy i Węgry)³⁴.

Państwem, które na pierwszy rzut oka nie pasuje do tak przeprowadzonej linii podziału, są Prusy: położone na wschód od Łaby, modernizowały się i rozwijały podobnie do zachodu kontynentu, przeszły przez fazę absolutyzmu w XVIII wieku, uprzemysłowienie w XIX i stworzyły silną formację państwowo-narodową. Dlatego nie jest zaskoczeniem, że np. Andrzej Walicki przeprowadza linię podziału na Wschód i Zachód Europy nie na Łabie, ale wzdłuż granicy Prus i I Rzeczypospolitej³⁵. Kontrowersja jest tu jednak pozorna. Społeczno-kulturowa geneza państwa pruskiego prowadzi bowiem do Zakonu Krzyżackiego, który wywodzi się z terenów położonych o wiele bardziej na zachód (impulsem do jego powstania była inicjatywa mieszczaństwa Bremy i Lubeki), a jego aktywność ściśle wiąże się związana ze społeczną i polityczną historią Europy Zachodniej. W tym sensie w Europie Środkowo-Wschodniej Prusy jako spadkobierca Krzyżaków były ciałem obcym. Jego przeszczepienie z Zachodu odkształciło linię podziału Wschód-Zachód przebiegającą na Łabie. Geografia społeczno-kulturowa nie zawsze zgadza się w 100% z geografią fizyczną i tu mamy tego właśnie przykład.

Decyzja polskiej i litewskiej szlachty podjęta po śmierci Zygmunta II Augusta, aby przekształcić Rzeczpospolitą w monarchię elekcyjną, a więc jednocześnie uczynić z króla rodzaj „proto-prezydenta”, ograniczając w drastyczny sposób jego władzę, była brzemienna w skutkach. Począwszy od tego momentu Rzeczpospolita nie miała w zasadzie monarchy i ten kolejny brak stał się głównym czynnikiem determinującym jej losy w XVII i XVIII wieku³⁶. Jak postaram się pokazać w Rozdziale

³⁴ Więcej na ten temat zob. G. Stokes, *The Social Origins of East European Politics*, w: D. Chirot (red.), *The Origins of Backwardness in Eastern Europe. Economics and Politics from the Middle Ages Until the Early Twentieth Century*, Berkeley 1989, s. 210-251.

³⁵ Zob. A. Walicki, *Sarmacja. Polska między Wschodem a Zachodem*, w: tegoż, *Naród, nacjonalizm, patriotyzm. Kultura i Myśl Polska*, Kraków 2009, s. 31-32.

³⁶ W polskiej historiografii tezę taką stawia np. Z. Wójcik, *Międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej*, w: J. Tazbir (red.), *Polska XVII wieku. Państwo –*

3, wykorzystując teorię Ernsta Kantorowicza i Claude'a Leforta, poczynwszy od 1572 roku nie było już w ogóle czegoś takiego jak państwo polskie (i litewskie). Zamiast nich pojawiła się osobliwa jak na Europę tego okresu federacja magnackich dominiów działająca zgodnie z ultrademokratycznymi zasadami demokracji uczestniczącej. Była to jednak parodia demokracji w nowoczesnym sensie tego słowa, ponieważ z zasady wykluczała z udziału w rządzeniu radykalną większość społeczeństwa (nie tylko chłopów, ale również mieszczaństwo). Federacja ta była rodzajem „zrzeszenia przedsiębiorców” – dawała wielkiej szlachcie i magnatom możliwość gospodarczej eksploatacji zarówno ziem rdzennie polskich, jak i gigantycznych terenów na skolonizowanej przez Polskę Ukrainie. Przez analogię z instytucjami powołanymi nieco później w kapitalistycznych krajach Europy Zachodniej – jak Holenderska Kompania Zachodnioindyjska czy brytyjska Kompania Lewantyńska – nazwać by ją można **Polską Kompanią Kresową**. Postaram się pokazać, że jakkolwiek radykalnie i paradoksalnie brzmieć może taka teza, ma ona swoje uzasadnienie. Dostarczy go analiza zachowania politycznego magnatów (w tym szczególnie obrad sejmikowych i użytku czynionego z *liberum veto*), zbadanie struktury i modelu polskiej produkcji gospodarczej, geopolitycznej orientacji I Rzeczypospolitej oraz dekonstrukcja jej ideologii – sarmatyzmu.

Podmiotowość Polski jako społeczeństwa, państwa i narodu ukonstytuowała się więc na trzech sukcesywnych brakach: **brak dziedzictwa rzymskiego** pociągnął za sobą **brak nowożytnej organizacji społecznej** opartej na kombinacji absolutyzmu i kapitalizmu. Ograniczenie pozycji monarchy poszło w Rzeczypospolitej tak daleko, że można mówić o **braku królewskiej władzy**. Efektem tego wszystkiego okazał się **brak państwowości**, znany w polskiej historiografii pod nazwą rozbiorów. Ta ostateczna porażka bywa traktowana jako trauma konstytutywna dla współczesnej polskości i wobec niej relatywizowane są różne elementy współczesnego polskiego habitusu. Jak postaram

społeczeństwo – kultura, Warszawa 1974, s. 50. Wśród historyków zachodnich, którzy w braku absolutyzmu widzą główną przyczynę upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wymienić należy przede wszystkim Perry'ego Andersona.

się jednak pokazać, rozbiory ujawniły tylko coś, co w rejestrze Realnym trwało już przez dokładnie 200 lat przed pierwszym rozbiorem Polski: jej **nieistnienie**. Okres między 1572 a 1795 rokiem możemy w historii Polski nazwać epoką **państwa fantomowego**. Termin ten odwołuje się do koncepcji kończyny fantomowej, czyli kończyny, która została utracona, ale wciąż istnieje na poziomie reprezentacji psychicznej. Człowiek odczuwa jej ból, wydaje mu się, że jest ułożona w jakiś sposób itd., chociaż w rzeczywistości jej już nie ma³⁷. Interpretując ten fakt w świetle Ernsta Kantorowicza teologiczno-politycznej teorii dwóch ciał króla³⁸, proponuję ową urojoną państwowość I Rzeczypospolitej nazwać **fantomowym ciałem króla**.

Owe konstytutywne braki obudowywane były zawsze w polskiej historii odpowiadającymi im ideologiami. W okresie latentnego nieistnienia Polski (zwanym Rzeczpospolitą Obojga Narodów) ideologią tą był sarmatyzm. Jego dekonstrukcją zajmę się w Rozdziale 3. Przepuszczenie sarmatyzmu przez filtr teorii postkolonialnej daje interesujące rezultaty, odnajdziemy w nim bowiem dwa momenty fundujące kolonializm jako ideologii. Pierwszy w samej definicji szlachty jako grupy nie tylko lepszej, ale istotowo odmiennej od reszty populacji. Ta grupa – zgodnie z sarmackim mitem – po migracji ze wschodu objęła panowanie nad Europą Środkowo-Wschodnią, podporządkowując sobie zamieszkującą te regiony ludność rolniczą. Drugi w społeczno-politycznym funkcjonowaniu sarmatyzmu jako ideologii uzasadniającej kolonialną ekspansję na Kresy oraz całościowy sposób życia kresowej szlachty (mam tu na myśli takie elementy ideologii sarmackiej, jak apoteoza gospodarczej samodzielności i autonomii życia wiejskiego, odcięcie od cywilizacji miejskiej, przywiązanie do ziemi i jej uprawy, niechęć do tzw. cudzoziemszczyzny itd.). Polscy magnaci kresowi do złudzenia przypominają pod tym względem latynoamerykańskich latyfundystów.

³⁷ Więcej na ten temat zob. np. J.W. Kalat, *Biological Psychology*, Pacific Grove 1998, s. 193-194.

³⁸ Zob. E. Kantorowicz, *Dwa ciała króla. Studium ze średniowiecznej teologii politycznej*, tłum. M. Michalski, A. Krawiec, Warszawa 2007.

W XIX wieku, gdy trauma staje się silniejsza, rośnie również korpus ideologii mający zamaskować konstytutywny brak, w tym szczególnie uniemożliwić zbiorowej świadomości rozpoznanie faktycznych źródeł upadku Polski, którym było Realne³⁹ nieistnienie państwa polskiego od końca XVI wieku. W grze między obudowaną w ten sposób ideologicznie traumą a kolonialnym uzależnieniem Polski od trzech mocarstw zaborczych kształtuje się w tym okresie polski naród. To klucz do zrozumienia zarówno losów Polski w XX wieku, jak i współczesnej kondycji polskiego społeczeństwa oraz kultury, które nadal determinuje dialektyczny węzeł konstytuującej nas pustki oraz prób pozytywnego określenia się wobec obcych wpływów i wzorów.

Tak zarysowany schemat konstrukcji polskiej podmiotowości daje się w dość dobry sposób opisać przy wykorzystaniu psychoanalitycznej teorii podmiotu, zwłaszcza w wersji Lacanowskiej. Zgodnie z nią podmiotowość konstytuuje się poprzez odpowiedź na bolesny i traumatyczny brak. Nieistnienie państwa po 1572 roku oraz postępujące społeczne, kulturowe i gospodarcze zapóźnienie I RP w porównaniu z Zachodem było Realnym polskiej kondycji w epoce nowożytnej. Kategorię „Realnego” należy zgodnie z intencją Lacana rozumieć tu **strukturalnie** jako to, czego nie da się w żaden sposób dostrzec ani przedstawić w obrębie danego systemu (u Lacana symbolicznego, tutaj – społecznego i kulturowego), ale co jednocześnie pełni konstytutywną rolę w jego funkcjonowaniu jako całości. Taki był właśnie status owych dwóch faktów – nieistnienia państwa oraz społeczno-kulturowo-gospodarczego zapóźnienia – pomiędzy XVI a XVIII wiekiem. Sarmatyzm, jak na ideologię przystało, miał **pokazać, że tego braku nie ma** i że państwo szlacheckie posiada własną, pozytywną tożsamość społeczną, kulturową i polityczną, w pełni konkurencyjną i ekwiwalentną

³⁹ Gdy używam słowa „Realne” w znaczeniu, jakie nadał mu Jacques Lacan, piszę je z dużej litery dla odróżnienia od „realnego” w sensie „rzeczywistego”. To istotne, ponieważ dla Lacana „rzeczywistość” wcale nie była tożsama z „tym, co Realne”, a konstytuowała się nawet w pewnej mierze poprzez zaprzeczenie Realnego.

wobec tego, co występuje na Zachodzie. Nie może być mowy o jakiegokolwiek niższości lub zapóźnieniu Rzeczypospolitej wobec sąsiadów, ponieważ bezwzględnie przewyższa ich ona pod każdym względem. Oba twierdzenia były oczywiście fałszywe, jednak – jak można by spodziewać się na podstawie Lacanowskiej psychoanalizy – w sarmatyzmie znajdziemy konstrukcje o charakterze Symbolicznym oraz Wyobraźniowym, podtrzymujące ideologiczne fikcje i przesłaniające ten konstytutywny brak.

To, co wydarzyło się pod koniec XVIII wieku, czyli tzw. rozbiory, to dobry przykład inwazji Realnego: wypierana prawda staje się tak silna, że przebija barierę ideologii i w niemożliwy do opanowania sposób wdzierą się w obszar świadomości (indywidualnej lub zbiorowej). Rozbiory udowodniły, że **Polska nie była państwem w żadnym właściwie aspekcie uwzględnianym przez jakąkolwiek definicję państwowości**. Fakt ten, z powodów oczywistych dla psychoanalizy, nie był dostrzegany przez protagonistów nowożytnej historii Polski, czyli szlachtę, i nawet dzisiaj bywa czasem ignorowany przez polskich historyków. Utratę państwowej suwerenności przez I RP na długo przed zaborami diagnozują natomiast często zagraniczni historycy. Tak na przykład Robert F. Leslie nie ma wątpliwości, że już od pierwszej połowy XVIII wieku Rzeczpospolita była całkowicie kontrolowana przez Rosję, która po traktacie ze Szwecją podpisanym w 1721 roku i Austrią w 1726 stała się niepodzielnym władcą Europy Środkowo-Wschodniej. Dlatego pierwszy rozbiór Polski w 1772 roku był porażką Rosji, która musiała podzielić się swoim „niewidzialnym imperium” z Austrią i Prusami. Miała inne plany – utrzymać Rzeczpospolitą w całości jako swój protektorat. Niestety, pozostali gracze w regionie okazali się zbyt silni i ostatecznie Rosja musiała oddać im część Rzeczypospolitej. Aby utwierdzić swą władzę nad resztą, wcieliła ją formalnie do swojego państwa⁴⁰. W tym dopiero momencie nieistnienie Rzeczypospolitej – Realne, w sensie Lacanowskim, od ponad dwóch wieków – nie dało się już ukryć, przez co musiało dojść

⁴⁰ Zob. R.F. Leslie, *The Polish Question. Poland's Place in Modern History*, London 1971, s. 7-12.

do takiego przekształcenia rejestrów Symbolicznych i Wyobrażeniowych, aby mogło ono zmanifestować się w międzynarodowym porządku państw narodowych.

Innym pojęciem psychoanalitycznym użytecznym przy badaniu historycznych procesów, które ukształtowały polską podmiotowość, jest koncepcja fantazmatu. W psychoanalizie jest on definiowany jako „wyobrażony scenariusz, w którym podmiot jest obecny, a który przedstawia w sposób mniej lub bardziej zniekształcony przez procesy obronne spełnienie jakiegoś pragnienia”⁴¹. Koncepcja ta dobrze opisuje zarówno sarmackie sny o potędze, jak i późniejsze wizje wyobrażonych ról odgrywanych przez Polskę (Chrystusa narodów, Winkelrieda narodów itd.). Termin ten został już zresztą wprowadzony do polskiej krytyki kultury w znakomitej książce Marii Janion *Projekt krytyki fantazmatycznej*⁴².

Najszerszą ramą, w której chciałbym umieścić całość problematyki niniejszej książki, stanowi proces **zmagania się z formą**, w jaki uwikłana była (i jest) Polska oraz inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Mam tu na myśli takie rozumienie terminu „forma”, o jakie chodzi Lefortowi, gdy pisze, że „nowoczesna demokracja to świadectwo **specyficznego uformowania** (*mise en forme*) społeczeństwa [podkreślenie moje – J.S.]”⁴³. To samo powiedzieć można o całej nowoczesności – gospodarczej, społecznej, kulturowej, artystycznej. Nowoczesność jest pewną formą czy też zespołem form. Nie są one jednak bynajmniej wynalazkiem XIX wieku, a tym mniej osiągnięciem wieku XX. Nowoczesność ma już za sobą długie trwanie. Pod każdym względem – politycznym, społecznym i gospodarczym – jest zakorzeniona w wyjątkowych dla Europy zjawiskach sięgających przynajmniej późnego średniowiecza i wczesnej nowożytno-

⁴¹ J. Laplanche, J.-B. Pontalis, *Słownik psychoanalizy*, tłum. E. Modzelewska, E. Wojciechowska, Warszawa 1996, s. 52. Zob. też S. Homer, *Jacques Lacan*, New York 2005, s. 85.

⁴² M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991, s. 14.

⁴³ C. Lefort, *The Permanence of the Theologico-Political?*, s. 159. Na ten temat zob. również tegoż, *La question de la démocratie*, w: tegoż, *Essais sur le politique. XIX^e–XX^e siècle*, Paris 1986, s. 20.

ści. To w tamtym okresie z powodu definitywnego rozejścia się dróg rozwojowych wschodu i zachodu Europy oraz postępującej peryferyzacji Europy Środkowo-Wschodniej rozpoczyna się w Polsce dramatyczne zmaganie z formą, które trwa do dzisiaj. Moją ambicją nie jest prześledzenie tego procesu w jego całej historycznej rozciągłości. Stawiam sobie skromniejsze zadanie: interesuje mnie przede wszystkim zbadanie tego, co przy pomocy języka psychoanalitycznego nazwać można jego **sceną pierwotną**. Obejmuje ona okres od przełomu średniowiecza i nowożytności do końca XIX wieku (w sensie społeczno-kulturowym, a nie kalendarzowym, czyli do wybuchu I wojny światowej). Paradoksalnie więc, chociaż przedmiotem mojego zainteresowania jest tu nowoczesność, o teraźniejszości będzie w tej książce bardzo niewiele. Myliłaby się jednak ta, która uznałaby, że trzyma w ręku książkę historyczną. To w całości tylko i wyłącznie książka o współczesności oraz nowoczesności, które ani na chwilę nie znikają z horyzontu. Nie jest to jednak książka o współczesności i nowoczesności jako tym-co-się-właśnie-wydarza, ale o ich genealogii. I ich scenie pierwotnej takiej, jaką zobaczyć można z ostatnich rzędów środkowo-europejskich peryferii. To ujęcie bliskie temu, które przyjmuje Andrzej Walicki i które Andrzej Mencwel nazywa historycznym realizmem: nowoczesny porządek społeczny i kulturowy stanowi efekt pewnej konstrukcji (na takiej zasadzie, na jakiej naród jest wspólnotą wyobrażoną), jednak o jej kształcie decydują historyczne wydarzenia sięgające czasem bardzo daleko w przeszłość, nawet do okresu przednowoczesnego⁴⁴.

Na koniec jedna istotna uwaga: tak zarysowany projekt należy wyraźnie odróżnić od wszelkiego rodzaju dociekań dotyczących procesu kształtowania się polskiego **narodu** i problemów polskiego **nacjonalizmu**. Nie są one w tej książce głównym przedmiotem mojego zainteresowania. Kwestie te są bardzo obszernie omawiane i analizowane w polskiej humanistyce i naukach społecznych. Jak jednak zauważył klasyk badań nad nacjonalizmem Hans Kohn, nowoczesne państwa narodowe są

⁴⁴ A. Mencwel, *Od historii idei do ideowego projektu*. (Andrzeja Walickiego historyczna teoria narodu), w: A. Walicki, *Naród...*, dz. cyt., s. XXII.

„wynikiem fuzji pewnego stanu umysłu z pewną polityczną formą”⁴⁵. W polskiej nauce i debacie publicznej mamy do czynienia z nadreprezentacją zainteresowania owym stanem umysłu (problematyka tożsamości narodowej) przy relatywnym zaniedbaniu problemu politycznej formy. „Politykę” należy tu rozumieć zarówno w wąskim sensie jako organizację i sprawowanie władzy, jak i w szerszym, o który upominają się często myśliciele francuscy, czyli jako pewien sposób konstytuowania wspólnoty i bycia razem⁴⁶. W niniejszej książce będę interesował się przede wszystkim tą właśnie zaniedbaną kwestią formy. Niedoceniając jej roli w dziejach Polski i całego regionu jest poważnym błędem, bo – jak przekonuje Ivan T. Berend – to właśnie brak struktur państwowych skierował w XIX wieku środkowoeuropejskie nacjonalizmy na zainteresowanie etnicznością, językiem i innymi ekskluzywnymi kryteriami wyznaczania zbiorowej tożsamości oraz granic wspólnoty⁴⁷. Stan umysłu był więc i jest w znacznej mierze determinowany polityczną formą. Kwestia formy to również zasadnicze wyzwanie praktyczne. Wbrew pozorom skonstruowanie narodu jest stosunkowo proste – wystarczy sobie coś wyobrazić, o czym przekonuje Benedict Anderson w znanej książce *Wspólnoty wyobrażone*. Nie jest więc niczym dziwnym, że Polacy i inne narody oraz grupy etniczne Europy Środkowo-Wschodniej, pozbawione przez długi czas własnej państwowości lub skazane na zależność od obcych mocarstw, chętnie uciekały do królestwa wyobraźni. Zdecydowanie większym wyzwaniem jest konstrukcja nowoczesnej formy politycznej. Wymaga to zarazem zabiegów na poziomie dyskursywnym – a więc manipulowania sposobami, w jakie nadajemy światu sens – jak i gigantycznego wysiłku materialnego oraz organizacyjnego: stworzenia infrastruktury, administracji, sprawnego systemu edukacji, armii, mechanizmów gospodarczych, instytucji społecznych itd. Jestem przekonany, że to właśnie kwestia

⁴⁵ H. Kohn, *The Idea of Nationalism*, New York 1945, s. 18.

⁴⁶ Zob. np. J. Rancière, *Na brzegach politycznego*, tłum. I. Bojadziejewa i J. Sowa, Kraków 2008 lub B. Latour, *Polityka natury*, tłum. A. Czarnacka, Warszawa 2009.

⁴⁷ I.T. Berend, *History Derailed*, dz. cyt., s. 119.

formy determinuje obecną kondycję Polski i Europy Środkowo-Wschodniej, dlatego przede wszystkim jej chciałbym poświęcić uwagę w niniejszej książce.

*

*Mini-przewodnik:
Jak czytać „Fantomowe ciało króla”?*

Zainspirowany wyrozumiałością, z jaką Bruno Latour traktuje czytelników i czytelniczki, podsuwając im na końcu *Polityki natury* zwięzłe streszczenia każdego rozdziału, proponuję kilka wskazówek dotyczących lektury *Fantomowego ciała króla*. Jego układ i rozmiary są uzasadnione naturą oraz zakresem podejmowanej przeze mnie tematyki, więc najlepszym sposobem czytania książki jest podążanie za kolejnością rozdziałów. Tym, którzy i które nie mają na to dość czasu, pomóc może niniejszy mini-przewodnik.

Czytelnicy i czytelniczki, którzy chcą poznać istotę mojej argumentacji, poświęcając na to jak najmniej czasu, powinni przeczytać *Wprowadzenie* oraz tytułowy Rozdział 3 (*Fantomowe ciało króla*), gdzie wyłożona została główna teza książki. Dokonuje się to przy pomocy narzędzi teologii politycznej (Kantorowicz i Lefort) i tam też powinni zaglądnąć ci i te, których szczególnie interesuje ta właśnie perspektywa.

Rozdziały 1 i 2 poświęcone są w całości gospodarczej historii Zachodu i Wschodu Europy. Osoby zaznajomione z dyskusją na temat genezy kapitalizmu i tzw. wczesnej nowoczesności (XVI i XVII wiek) mogą spokojnie pominąć Rozdział 1. Począwszy od Rozdziału 2 książka dotyczy wyłącznie Polski i Europy Środkowo-Wschodniej.

Jednym z głównych wątków *Fantomowego ciała króla* jest historia kolonializmu i imperializmu we wschodniej części Europy. Czytelnicy i czytelniczki zainteresowane przede wszystkim tą kwestią znajdą jej rozwinięcie w Rozdziale 2, począwszy

od sekcji *Zależność a sprawa polska*, w Rozdziale 3 od sekcji *Sarmacki fantazmat*, w Rozdziale 4 od sekcji *Ekspansja!* oraz w Rozdziałach 6 i 7, których dominujący wątek stanowi postkolonialna interpretacja historii i współczesności Polski.

Osoby zainteresowane rekonceptualizacją politycznej historii I Rzeczypospolitej przy użyciu współczesnych narzędzi teoretycznych powinny zaglądnąć przede wszystkim do Rozdziału 4, gdzie demokracja szlachecka została przeanalizowana przy pomocy koncepcji populizmu Ernesta Laclau, oraz do Rozdziału 5. W tym drugim wykorzystuję obszernie narzędzia psychoanalizy Lacanowskiej. Pojawiają się one ponownie w Rozdziale 7, gdzie w sekcji *Dom, którego nigdy nie było*, domknięty jest temat (postkolonialnej) nostalgii rozpoczęty w Rozdziale 5.

Przez całą książkę przewija się wątek nowoczesności zasygnalizowany w podtytule. Jego podsumowanie znajduje się na końcu książki, w sekcji *Poza postkolonializm i peryferie* zamykającej Rozdział 7.

Wspaniały XVI wiek

Od floty zależy los kolonii, od losu kolonii – handel,
od handlu – zdolność państwa do utrzymania armii,
zwiększenia populacji oraz przeprowadzenia wszelkie-
go rodzaju chwalebnych i użytecznych przedsięwzięć.

Duc de Choiseul

Prezentyzm vs. historyzm. Długie trwanie jako kategoria eksplikacyjna

Każdy, kto stawia sobie za cel wyjaśnienie jakichkolwiek procesów społecznych, wybrać musi perspektywę czasową, w jakiej operować będzie jego myślenie. Wybór ten ma miejsce zawsze i nie można od niego uciec. Jeśli nie dokona się go świadomie, następuje on „automatycznie”; wyznacza go po prostu temporalny wymiar kategorii schematów pojęciowych wykorzystanych do opisu oraz wyjaśnienia badanych zjawisk.

Podstawowy dylemat to wybór między podejściem prezentystycznym i historycznym¹. We współczesnych badaniach nad zacofaniem dominuje prezentyzm i „płytki historycyzm”. Przez ten drugi rozumiem przyjmowanie perspektywy czasowej, która uwzględnia co prawda przeszłość, nie cofa się jednak w historii dalej niż kilka dekad. Przykładem prezentyzmu jest popularny

¹ Sprawą tą zajmowałem się również w poprzedniej książce. Przytaczam tu niektóre tezy postawione tam w nieco innym kontekście. Zob. J. Sowa, *Ciesz się ...*

w naukach społecznych, zwłaszcza w krajach anglosaskich, kulturalizm, a więc przekonanie, że o sukcesie bądź porażce rozwojowej decydują normy i wartości wpisane obecnie w kulturę danego społeczeństwa, grupy, kraju lub regionu. Podejście takie to rodzaj pop-weberyzmu, jego zwolennicy często bowiem poszukują inspiracji w klasycznej pracy Maxa Webera *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*². To weberyzm w wersji „pop”, ponieważ kulturalistom brakuje dociekliwości ich intelektualnego mistrza. W przeciwieństwie do tego, co postulował autor *Gospodarki i społeczeństwa*, ich dywagacji nie sposób uznać za „socjologię rozumiejącą”, ponieważ nie dążą oni w ogóle do zrozumienia sposobu kształtowania się i funkcjonowania norm kulturowych. Zadowolają się raczej prostymi wyjaśnieniami w stylu „w Afryce jest bieda, ponieważ Afrykańczycy deprecjują pracę i są pozbawieni zdolności do odraczania nagrody”³. Można się spierać, na ile podobna diagnoza afrykańskiej kultury jest prawdziwa. Nawet jednak jeśli przyjmiemy ją za dobrą monetę (co wątpliwe), nie dowiadujemy się nic o tym, w jaki sposób te normy kulturowe ukształtowały się w społeczeństwach afrykańskich, ani jakie mogłoby być ich uzasadnienie w świecie przeżywanym mieszkańców Afryki. Doskonałym przykładem kulturalistycznego prezentyzmu są prace zawarte w książce *Kultura ma znaczenie* pod redakcją Lawrence’a Harrisona i Samuela Huntingtona⁴ czy też książka Francisa Fukuyamy o zaufaniu, chociaż ten ostatni wykazuje nieco lepsze rozumienie historycznej natury społecznych norm i wartości⁵.

Te i podobne analizy nie są całkowicie bezwartościowe. Grzeszą raczej niekompletnością. Oferują czasem dość dobry opis sytuacji problemowej i przynajmniej częściowo słuszne wyjaśnienie, ignorują jednak genealogię, przez co ślizgają się po

² Zob. M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, tłum. J. Miziński, Lublin 1994.

³ Zob. np. D. Etounga-Manguelle, *Czy Afryce potrzebny jest program dostosowania kulturowego?*, w: *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństwa*, red. L.E. Harrison, S.P. Huntington, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2003, s. 127-143.

⁴ Zob. przypis 2.

⁵ Zob. F. Fukuyama, *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, tłum. A. i L. Śliwa, Warszawa–Wrocław 1997.

powierzchni problemu. Coś, co w perspektywie prezentystycznej wydaje się tylko irracjonalną i szkodliwą przypadłością, dopiero w perspektywie historycznej objawia swoją sensowność albo przynajmniej okazuje się uzasadnione (na przykład ze względu na konieczność przystosowania się jednostek i grup do warunków, które panowały w danym kraju czy regionie przez wiele poprzednich dekad lub wieków i utrzymują się na zasadzie społecznej histerezy, nawet jeśli są już dysfunkcjonalne).

Prezentyzmu nie brakuje również w polskich naukach społecznych i debatach publicznych. Jeszcze częściej spotyka się płytki historycyzm. Jego przejawem jest tendencja do obarczania PRL-u winą za wszystkie problemy współczesnej Polski. Ewentualnie wspomina się również o II wojnie światowej i czasami o rozbiorach. Dłuższa perspektywa czasowa, przez co rozumie perspektywę długiego trwania obejmującą 300–500 lat, jest właściwie we współczesnej polskiej socjologii nieobecna.

Z lepszą sytuacją mamy do czynienia w naukach historycznych, co zresztą zrozumiałe. Tacy polscy historycy, jak Jacek Kochanowicz i Antoni Mączak, kontynuują dociekania rozpoczęte przez starsze pokolenie historyków gospodarczych – Witolda Kulę, Mariana Małowistą, Jerzego Topolskiego czy nawet Jana Rutkowskiego – poszukując głębokich, historycznych uwarunkowań obecnego stanu rzeczy. Badania te są jednak niewielką inspiracją dla polskich nauk społecznych. Szkoda, bo osiągnięcia wielu polskich socjologizujących historyków są imponujące. Analizy Kuli czy Małowista wyprzedzają o wiele lat – a nawet dekad – to, co w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pisali tacy zachodni uczeni jak Braudel lub Wallerstein. Ci ostatni powołują się zresztą na prace i odkrycia polskich historyków.

Rację ma Charles Tilly, gdy pisze, że socjologia uprawiana bez uwzględnienia perspektywy historycznej jest pusta „jak dekoracja w Hollywood”⁶. Dlatego zdecydowałem się przyjąć w tej książce punkt widzenia zdecydowanie historyczny. To postawa dobrze ugruntowana w zachodniej humanistyce i myśli społecznej. Jej korzeni szukać można z jednej strony w myśli Hegla,

⁶ Ch. Tilly, *Historia i wyobrażenia socjologiczne*, tłum. J. Szacki, w: A. Jasińska-Kania et al. (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, Warszawa 2006, s. 1083.

z drugiej w filozofii Nietzschego. Autor *Fenomenologii ducha* wielokrotnie twierdził, że terażniejszości nie da się wyjaśnić przez terażniejszość, ale tylko przez odwołanie do przeszłości. Wytlumaczyć jakieś zjawisko znaczy tyle, co opisać jego historię. W obrębie nietzscheanizmu będzie to przede wszystkim historia dyskursywna, czyli genealogia. Tą ścieżką podąża na przykład Michel Foucault. W swoich książkach poświęconych więzieniu, klinice czy szpitalom psychiatrycznym bierze on pod uwagę nie tylko historyczne przemiany instytucji społecznych, ale również ewolucję towarzyszących im ideologii, uzasadniających ich istnienie i konkretną społeczną formę. W dzisiejszej wersji metoda ta pozbawiona jest najczęściej idealistycznego uniwersalizmu dziewiętnastowiecznej filozofii niemieckiej. Dąży nie tyle do odkrycia powszechnych praw obowiązujących zawsze i wszędzie, co do opisanie i wyjaśnienia pewnych konkretnych i specyficznych stanów rzeczy. W niniejszej książce będzie to próba wyjaśnienia szczególnego habitusu i cywilizacyjnego zacofania Europy Środkowo-Wschodniej, w tym szczególnie Polski.

Stosując historyczną perspektywę opisu i wyjaśniania, przyjmuję jednocześnie perspektywę **interpretatora**, a nie odkrywcy. Nie chodzi mi więc o poszukiwanie nowych danych, które zrewidują obraz jakiejś epoki historycznej, ale o rekonfigurację i reinterpretację faktów, procesów i zjawisk już opisanych w historiografii. To jedna z dwóch metod przyjętych i stosowanych w socjologii historycznej. Jej wybitnymi przykładami są prace Roberta J. Holtona, Thedy Skocpol, Immanuela Wallersteina, Giovanniego Arrighiego czy Perry'ego Andersona⁷. W Polsce tą samą metodą posługuje się na przykład Krzysztof Brzechczyn

⁷ Na temat koncepcji Holtona i Skocpol zob. A. Czarnota, A. Zybertowicz, *Narodziny kapitalizmu: konieczność czy przypadek? Między empirią a teorią*, w: A. Czarnota et. al. (red.), *Interdyscyplinarne badania nad genezą kapitalizmu*, Toruń 1989, t. 1, s. 142. Zob. również R.J. Holton, *Teoria ekonomiczna i powstanie społeczeństwa rynkowego*, tłum. J. Stawiński, w: A. Czarnota, A. Zybertowicz (red.), *Interpretacje wielkiej transformacji*, Warszawa 1988, s. 261-306. Teorie i prace pozostałych wymienionych badaczy cytuję i omawiam w wielu miejscach niniejszej książki.

w książce *Odrębność historyczna Europy Środkowej*⁸. Inne podejście do uprawiania socjologii historycznej polega na przejęciu warsztatu pracy historyka i samodzielnym poszukiwaniu nowych faktów, na podstawie których buduje się później teorię. Przykładem może być tu książka Charlesa Tilly'ego *The Vendée*.

Obie strategie mają swoje słabe i silne strony. Mój wybór metody reinterpretacyjnej podyktowany został kilkoma względami. Nie sądzę, aby istota problemu, przed którym stoję, domagała się odkrywania nowych faktów. Ważne fakty i zjawiska – jak na przykład silne między XVI a XVIII stuleciem związki polskiej gospodarki z zachodnim kapitalizmem wynikające z handlu zbożem, sarmatyzm, rozbiory, późna i słaba industrializacja Polski, kiepska kondycja polskich miast itp. – są nie tylko odkryte, ale powszechnie znane. Moim celem jest ich reinterpretacja poprzez umieszczenie w dyskursywnej ramie nowych teorii. Bo właściwie, jak przekonuje Tilly, to, co w ogóle odnajduje się, pisząc historię, zależy już od teorii, z którą się szuka⁹. Dlatego moje własne badania nie mają tu charakteru analityczno-empirycznego – aby posłużyć typografią rodzajów wiedzy i metod badawczych przedstawioną kiedyś przez Jürgena Habermasa – ale **hermeneutyczno-krytyczny**¹⁰. Ich cel jest tożsamy z zadaniami, jakie stawia sobie teoria krytyczna: to samozrozumienie prowadzące do emancypacji¹¹.

Długie trwanie

Wbrew skojarzeniom, jakie budzi marksizująca historia gospodarcza, decyzja o poszukiwaniu historycznych źródeł zafundowania nie musi być wcale podyktowana względami ideologicznymi.

⁸ K. Brzechczyn, *Odrębność historyczna Europy Środkowej. Studium metodologiczne*, Poznań 1998.

⁹ Ch. Tilly, *As Sociology Meets History*, New York 1981, s. 10.

¹⁰ Zob. J. Habermas, *Knowledge and Human Interests*, Boston 1971.

¹¹ Więcej na ten temat zob. T. McCarthy, *The Critical Theory of Jürgen Habermas*, Cambridge–London 1978, s. 75-91.

mi. Doskonałym tego przykładem są badania przeprowadzone w latach siedemdziesiątych XX wieku przez Roberta Putnama. W ramach projektu, który uznać można za *tour de force* empirycznej socjologii, przebadął on sprawność działania lokalnych struktur władzy w północnych i południowych Włoszech. Na początku lat siedemdziesiątych kraj ten przeszedł gruntowną decentralizację administracji państwowej. We wszystkich dwudziestu regionach powstały lokalne organy władzy wykonawczej, ustawodawczej i sądowniczej. Przekazano im szereg prerogatyw przynależnych wcześniej rządowi w Rzymie. Reformę przeprowadzono jednocześnie w taki sam sposób na terenie całego kraju, powstała więc administracja, która na Południu i na Północy miała identyczną strukturę i sposób funkcjonowania. Jak pokazał Putnam, nie doprowadziło to jednak wcale do zrównania poziomu funkcjonowania władzy i jej skuteczności. Wśród Włochów z Północy panuje przekonanie, że wszystko, co rozciąga się na południe od Rzymu, należy już właściwie do Afryki. Region ten postrzega się jako biedny, zacofany, skorumpowany, zdeorganizowany i zapóźniony zarówno pod względem ekonomicznym, jak i politycznym. Putnam wykazał, że ten stereotyp ma uzasadnienie w danych empirycznych. Decentralizacja nie tylko nie zlikwidowała kontrastu między Północą a Południem kraju, ale nawet go pogłębiła¹².

Zdaniem Putnama przyczyn takiego stanu rzeczy szukać należy w przeszłości sięgającej kilkuset lat. Istnieje wysoka korelacja pomiędzy tradycjami republikańskimi lub autokratycznymi na Półwyspie Apenińskim w okolicach roku 1300 a – odpowiednio – wysoką bądź niską sprawnością przedstawicielskich instytucji politycznych mierzoną współcześnie!¹³ Wzory społecznych interakcji – jak na przykład relacje klient-patron czy też stopień społecznego zaufania – które ukształtowały się w okresie dojrzałego średniowiecza na skutek odmiennych losów politycznych Północy i Południa, trwają do dziś. Co ważne z punktu widzenia

¹² Zob. R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, tłum. J. Szacki, Kraków 1995, s. 95. Do teorii Putnama odwoływałem się też obszernie gdzie indziej. Rozwinięcie niektórych stawianych tu też zob. J. Sowa, *Ciesz się...*

¹³ Tamże, s. 204.

głównej tezy niniejszej książki, zdaniem Putnama za degrengoladę Południa w dużej mierze odpowiada fakt, że zostało ono podbite i popadło w stan długotrwałej zależności – najpierw od władców francuskich, następnie hiszpańskich. O ile północ Półwyspu Apenińskiego nigdy nie znalazła się na długi czas pod despotyczną władzą scentralizowanej monarchii i rozwijała się, zachowując stosunkowo dużą niezależność, o tyle Południe od XI wieku, kiedy Normanowie podporządkowali sobie te tereny, stało się częścią wielkiego, rządzonego autorytarnie imperium. Na Północy warunki gospodarcze wymusiły określony sposób organizacji społeczno-politycznej, przez co region ten rozwinął się w potężne imperium, którego istnienie nie opierało się jednak na wpływach militarnych, ale na handlu i produkcji¹⁴. Ukształtowała się też tam gęsta sieć księstw i państw-miast z nowoczesnym jak na tamte czasy ustrojem politycznym. Na Południu nic podobnego nie miało miejsca. Na terytoriach należących dzisiaj do jednego państwa włoskiego powstały w ten sposób dwa odmienne sposoby społeczno-politycznej organizacji:

Systemy, które zostały stworzone na Północy i na Południu, były zupełnie inne, zarówno pod względem swojej struktury, jak i swoich konsekwencji. (...) Na Północy feudalne więzy osobistej podległości zostały osłabione, na Południu umocnione. Na Północy ludzie byli obywatelami, na Południu poddanymi. Prawowitą władzą na Północy byli tylko delegowani przez społeczeństwo do publicznych urzędów, odpowiedzialni przed tymi, którzy powierzyli im swoje sprawy. Prawowita władza na Południu była wyłącznie w rękach króla, który (choć mógł powierzać zadania administracyjne urzędnikom i mógł zwiększać przywileje arystokracji) odpowiadał jedynie przed Bogiem. (...) Na Północy najważniejsze społeczne, polityczne, a nawet religijne zależności i podziały były poziome, podczas gdy na Południu pionowe. Współpraca, wzajemna pomoc, zobowiązania obywatelskie, a nawet zaufanie – oczywiście nie uniwersalne, ale wykraczające poza układy rodzinne dalej niż gdziekolwiek w Europie tamtych czasów – były wyróżniającymi cechami Północy. Główną cechą Południa był natomiast narzucony porządek i hierarchia (...) ¹⁵.

Putnam podaje dowody na trwałe oddziaływanie tych odległych wydarzeń. Chociaż od zjednoczenia w 1861 roku – a więc

¹⁴ Tamże, s. 195.

¹⁵ Tamże, s. 198-199.

od niemal półtora wieku – Włochy stanowią jednolite państwo o zintegrowanej administracji i gospodarce, różnice społeczne i ekonomiczne między regionami północnymi a południowymi uparcie trwają.

Poświęciłem tak wiele miejsca na omówienie badań przeprowadzonych w kontekście kulturowym i historycznym odległym od Europy Środkowo-Wschodniej, ponieważ stanowią one doskonały przykład owocnego zastosowania strategii eksplikacyjnych, którymi mam zamiar posługiwać się w niniejszej książce: długie trwanie, zacofanie wynikające z zależności i odrzucenie perspektywy państwa narodowego na rzecz szerszych analiz systemowych. Jednocześnie tradycja, do której odwołuje się Putnam, uniemożliwia zdyskredytowanie jego teorii przy pomocy mechanizmów typowych dla „paranoi antyrewolucyjnej”. Można oczywiście podjąć merytoryczny dialog z jego argumentacją, to jednak wskazane jest w każdej sytuacji. W taki sam sposób powinniśmy podchodzić do wszelkich teorii tłumaczących zacofanie, niezależnie od tego, czy za swojego patrona przyjmują one Maxa Webera czy Karola Marksa. Próba wykluczenia jakichkolwiek teorii tylko i wyłącznie z tego powodu, że odwołują się one do Marksa lub marksizmu, oznacza wyraz ideologicznego zaciętrzewienia, dla którego nie powinno być miejsca w rzeczowej dyskusji.

Pojedynczość Europy

Gdyby jeszcze w połowie XV wieku, u schyłku średniowiecza, ktoś chciał powiedzieć, która z wielkich cywilizacji ma szansę zdominować planetę, najpewniej żaden bezstronny i rzetelny obserwator nie wskazałby na Europę. Najbardziej prawdopodobnym kandydatem na przyszłego władcę świata były wtedy Chiny. Pod wieloma względami – przede wszystkim gospodarczymi – wyprzedzały resztę świata. Państwo Środka było światowym liderem w rolnictwie i produkcji proto-przemysłowej. Wydajność pracy jego mieszkańców przekładała się na konku-

rencyjność, dzięki czemu Chińczycy przodowali w światowym eksporcie kilku istotnych towarów: miedzi, złota, jedwabiu, ceramiki oraz herbaty¹⁶. Doskonała kondycja Chin ujawniała się przede wszystkim w ich zdecydowanie dodatnim bilansie w wymianie handlowej z resztą świata. Zniszczyli go dopiero Anglicy w XIX wieku dzięki wojnom opiumowym.

Jeśli przyjąć za Schumpeterem, że warunkiem i miarą dynamiki rozwojowej jest wynalazczość¹⁷, to także pod tym względem Chińczycy górowali nad resztą świata. Wśród wynalazków, które pojawiły się najpierw w Chinach, znajdziemy tak różnorodne osiągnięcia, jak ruchoma czcionka, papier, maszyna drukarska, ster, kompas, proch, obrotowa młockarnia, mechaniczny siewnik, mosty wiszące, porcelana, świder, metalowy pług, chomąto, taczka czy zapalka¹⁸. Chińczycy przodowali również w takich naukach jak astronomia, matematyka, agronomia i kartografia.

Drugim gigantem ówczesnej gospodarki były Indie. Jak pisze Lester Thurow:

W przypadku Indii dominację na rynku światowym zapewniał im przemysł włókienniczy – przede wszystkim bawełniany, a w dalszej kolejności jedwabniczy. Odnosiło się to zwłaszcza do najbardziej wydajnego regionu Indii, Bengal. Oczywiście konkurencyjność ta była oparta również na „produktywności” rolnej i transportowej oraz handlu. Dziedziny te dostarczały „wkładu” niezbędnego do zaopatrzenia przemysłu w surowce, robotników w pożywienie i do rozbudowy sieci transportu, umożliwiającej handel międzynarodowy¹⁹.

Przewaga Chin i Indii była w tamtym okresie miażdżąca i utrzymała się bardzo długo. Europa dogoniła je pod względem udziału

¹⁶ Więcej na ten temat zob. A. Gunder Frank, *ReOrientacja historii światowej i teorii społecznej. Wykład z cyklu: Wertheim Lecture, 1998*, tłum. M. Turowski, www.uni.wroc.pl/~turowski/frank-reorient.htm. Tu i dalej w tym rozdziale zob. J. Sowa, *Ciesz się ...*

¹⁷ Zob. J. Schumpeter, *Teoria rozwoju gospodarczego*, tłum. J. Grzywicka, Warszawa 1960.

¹⁸ Zob. L.C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu. Jak dzisiejsze siły ekonomiczne kształtują świat jutra*, tłum. L. Czyżewski, Wrocław 1999, s. 27-28.

¹⁹ Tamże.

łu w globalnej gospodarce dopiero na początku wieku XVIII²⁰, a jeśli wyłączymy z tego handel i weźmiemy pod uwagę udział w globalnej produkcji, Chiny zachowają pozycję światowego lidera aż do początków XIX wieku²¹.

Na tle orientalnych potęg Europa – nawet traktowana łącznie, nie mówiąc o poszczególnych państwach – pod koniec średnio-wiecza przedstawiała się mizernie. Była politycznie rozdrobniona: w 1500 roku w Europie istniało około 500 państw²². To, co na skutek anachronicznego stosowania pojęć wydaje nam się dzisiaj być od zawsze jednym krajem – jak Anglia, Francja czy Niemcy – tworzyło wtedy mniej lub bardziej luźną sieć księstw, pół-autonomicznych państewek i zależnych od siebie prowincji. Kulturowo i językowo były one równie rozproszone, jak politycznie. Jednoczył je co prawda wielki średniowieczny uniwersalizm religijny – chrześcijaństwo – było to jednak zbyt mało, aby stworzyć zintegrowany organizm gospodarczy i polityczny zdolny konkurować z imperiami takim jak Chiny, które posiadały scentralizowaną władzę oraz sprawną sieć rządowej administracji opartą na potężnej biurokracji. Zwłaszcza, że Europa nie miała czym konkurować. Bardzo długo był to jej zasadniczy problem. Surowców naturalnych, w tym zwłaszcza złota i srebra, było w Europie niewiele. Węgiel lub sól, w które obfitowały niektóre części kontynentu, słabo nadawały się na eksport. Europejskie produkty rolne trudno było eksportować albo z powodu ich małej atrakcyjności, albo małej trwałości, a najczęściej jednego i drugiego. Europejska ziemia nie rodziła niczego, co wzbudziłoby na innych kontynentach zainteresowanie porównywalne do europejskiego zapotrzebowania na pieprz, szafran, cynamon, goździki i inne przyprawy z Dalekiego Wschodu. W podobnej sytuacji znajdowało się europejskie rzemiosło. Nie produkowa-

²⁰ Zob. A. Maddison, *Chinese Economic Performance in the Long Run*, Paris 1988; cytowane w: M. Davis, *Late Victorian Holocausts: El Niño Famines and the Making of the Third World*, London 2001, s. 293.

²¹ B.R. Tomlinson, *Economics: The Periphery*, w: *The Oxford History of the British Empire: The Nineteenth Century*, red. Andrew Porter, Oxford 1990, s. 69; cytowane w: M. Davis, *Late Victorian Holocausts*, dz. cyt., s. 294.

²² Zob. F. Zakaria, *The Future of Freedom: Illiberal Democracy at Home and Abroad*, New York 2004, s. 36.

no w Europie ani wysokiej jakości tkanin, które mogłyby konkurować z dalekowschodnimi jedwabiami, ani wyższej jakości broni czy lepszych niż gdzie indziej dóbr luksusowych. Źródłem tych towarów był przez długie wieki Daleki Wschód. Tam też odpływało europejskie złoto i srebro – w latach 1571–1821, do Chin trafiało około 50% srebra przywożonego do Europy z obu Ameryk²³.

Z dzisiejszej perspektywy można oczywiście banalnie prosto odpowiedzieć na pytanie, dlaczego na przestrzeni następnych pięciu wieków Europa zdominowała świat. To tu powstał najpierw kapitalizm, a później przemysł. To jednak odpowiedź pozorna, a raczej tylko przesunięcie problemu na inny poziom, zmusza bowiem do zadania pytania, czemu kapitalizm i przemysł powstał właśnie w Europie, a nie gdzie indziej. Wiemy – i co do tego w historiografii panuje zgoda – że coś podobnego wydarzyło się w historii świata tylko raz i tylko w jednym miejscu: między XV a XVIII wiekiem w Europie. Chociaż kapitalizm oraz gospodarkę przemysłową z powodzeniem przeszczepiano później w inne miejsca, to ich spontaniczna geneza nigdy i nigdzie się nie powtórzyła. Ta „pojedynczość Europy” (*singularity of Europe*), aby użyć określenia Perry’ego Andersona, jest od kilku dekad kwestią żywo dyskutowaną w środowisku historyków – gospodarczych, politycznych i społecznych – oraz socjologów historycznych²⁴.

²³ F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*, t. 2, *Czas świata*, Warszawa 1992, s. 175.

²⁴ Zob. np. A. Czarnota, K. Wajda, A. Zybortowicz (red.), *Interdyscyplinarne studia nad genezą kapitalizmu*, 3 tomy, Toruń 1989–1993, A. Czarnota, A. Zybortowicz (red.), *Interpretacje wielkiej transformacji*, Warszawa 1988, D.S. Landes, *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2005, A.G. Frank, *ReOrientacja historii światowej i teorii społecznej. Wykład z cyklu: Wertheim Lecture, 1998*, tłum. M. Turowski, www.uni.wroc.pl/~turowski/frank-reorient.htm, F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*, tłum. M. Ochab i P. Graff (3 tomy), Warszawa 1992, P. Anderson, *Passages from Antiquity to Feudalism*, London 1974, tegoż, *The Lineages of the Absolutist States*, London 1974, R. Brenner, *Agrarian Class Structure and Economic Development in Pre-Industrial Europe*, „Past & Present”, No. 70, Feb., 1976, tegoż, *The Agrarian Roots of European Capitalism*, „Past & Present”, No.